Nr. 241. Lwów — Czwartek dnia 21 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową [illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. [illegible]
[illegible]

Dziś:	św. Urszuli P.	Jakowa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 6 m. 33	Długość dnia g. 10 m. 20
Jutro:	św. Korduli P.	Jewłampia	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 4 „ 53	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 października.

„Pétersbourg-Varsovie" — broszurka p. Daryusza Bagnickiego, raz już wspomniana przez nas — została przez autora ofiarowana rosyjskiej parze monarszej, za co przez ministeryum dworu otrzymał on „najwyższe podziękowanie". Ta okoliczność dała w Rosyi wyjątkowy rozgłos pracy p. Bagnickiego i naturalnie wywołała różne sądy, od nader przychylnych aż do potępiających bezwzględnie. Jest to niewątpliwie pożyteczne, że prasa rosyjska musi ciągle zajmować się naszą sprawą, bo choćby ją traktowała z największem uprzedzeniem, zawsze jednak polemika musi rozwiać wiele legend, stworzonych przez lat trzydzieści przez czynowników w ich własnym interesie. Panu Bagnickiemu zawdzięczamy to, że ks. Meszczerski mógł wygłosić charakterystyczne zdanie: „Królestwo Polskie stało się krajem, rządzonym wyłącznie przez tamtejszych czynowników", jak również zdanie gazety *Russkij Trud*: „Skoro czynownicy mają osobisty interes w ściąganiu się do Polski i przebywaniu w niej, to sądzimy, że sprawa dopóty nie stanie przed nami we właściwem świetle, dopóki istnieje ów osobisty, a nie państwowy interes". Z tego widać, że już się zachwiała wiara w bezstronność urzędowych i dziennikarskich relacyj, nadsyłanych przez urzędników z Polski do Rosyi. Wprawdzie z początku organy sfer biurokratycznych dowodziły, że niektóre dzienniki rosyjskie zostały opanowane przez „polskie syreny" i pletą niestworzone rzeczy o działalności ofiarnych i wiernych ideałom rosyjskim pionierów, ale p. Bagnicki zamknął im usta przytoczeniem zdań, wyrzeczonych przez niewątpliwych Rosyan, panów: Bezsonowa, który program Hurki i Apuchtina nazwał „polskożerstwem", Czyczeryna, stanowczego przeciwnika „tak niewykonalnych marzeń jak zrosyanizowanie Polski", Aksakowa, który domagał się „nie represaliów, ale sprawiedliwości i nie rosyanizowania, lecz tylko odpolszczenia Białorusi", wreszcie Pypina, Sołowjewa, Boborykina, Lwa Tołstoja i Fadiejewa, którzy oględnie, niemniej jednak stanowczo wskazywali w swych pismach na czynownictwo, jako na główną przeszkodę na drodze do pomyślnego załatwienia sporu polsko-rosyjskiego. Zachwiała się wiara w bezstronność biurokratów, relacyom ich przestano ufać i oto dla zbadania sprawy w gimnazyum szawelskiem wysłano z Petersburga wysokiego urzędnika p. Łatyszowa, czego dotąd zwykle nie czyniono. Urzędowa relacya o tej sprawie brzmiała, że uczniów traktowano po ojcowsku, starano się im wyperswadować chęć brzydkiej demonstracyi, podszepniętej przez księdza, a gdy się to nie udało, odesłano ich do klas — i na tem się wszystko skończyło. *Petersburskie Wiedomośti* odparły, że przeciwnie, uczniów „ciemiężono i męczono", lecz ogłaszać szczegółów pismo to nie chce, aby nie zwiększyć rozgoryczenia, natomiast inaczej zużytkuje materyał otrzymany w listach z Szawel. I oto ministeryum wysłało specyalnego urzędnika na śledztwo. To jest jedna dobra strona ciągle podtrzymującej się dyskusyi o naszych stosunkach w prasie rosyjskiej.

Niemniejszą korzyść przynoszą cytowane z broszurki p. Bagnickiego urywki o polskiej polityce pod trzema berłami od roku 63-go. Polemiczna forma zmusza nawet wrogie nam pisma rosyjskie do przytaczania następujących słów autora „Pétersbourg-Varsovie":

„Wkrótce po stłumieniu powstania w r. 63 zawiązała się w Krakowie grupa patryotów polskich, która przedsięwzięła kampanię filozoficzną, naukową i literacką przeciwko „liberum conspiro". Kampania ta przyniosła Galicyi bardzo szybko obfite owoce. W adresie do tronu, przyjętym przez sejm, partya ta zainaugurowała nową erę w polityce polskiej. Polityka ta oparła się na zasadzie wierności dla tronu i na lojalnem współdziałaniu we wszystkich ogólnych, zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych celach państwa, w zamian za pełną zaufania tolerancyę i życzliwość ojcowską Monarchy względem partykularyzmu narodowego. Przez lat 30 nie odstąpili Polacy pod berłem Habsburgów od tego programu i nie dali się uwieść kusicielom ofiarującym im rozszerzenie praw i zamianę autonomii administracyjnej na polityczną. — Gdy cesarz Wilhelm II rozstał się z ks. Bismarkiem i okazał usposobienie mniej eksterminacyjne względem żywiołu polskiego przez zgodzenie się na zamianowanie ks. Stablewskiego arcybiskupem-prymasem i przez upoważnienie do nauczania bodaj prywatnego języka polskiego, wnet Polacy pod berłem Hohenzollernów stanęli przy tronie i jęli popierać rząd w parlamencie. Dopiero gdy intrygi pruskie w Poznańskiem i Prusach Zachodnich skłoniły rząd do rozpoczęcia na nowo polityki eksterminacyjnej, Polacy znowu przymknęli do szeregów opozycyjnych. — Po wstąpieniu na tron wszechrosyjski cesarza Mikołaja II najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego, przezwyciężywszy stawiane im trudności, pośpieszyli do Petersburga, aby wyrazić swe wiernopoddańcze uczucia i złożyć dowód, że i Polacy pod berłem Romanowów zerwali z separatyzmem rewolucyjnym, podobnie jak ich rodacy z pod berła Habsburgów. Hr. Szuwałow, a po nim ks. Imeretyński byli powitani serdecznie i cieszą się ogólną popularnością, co się wyraża nietylko głosami dzienników, ale przemówieniami mnóstwa deputacyj podczas objazdu kraju przez ks. Imeretyńskiego. Obywatele miejscy, arystokracya, średnia i drobna szlachta, lud wiejski, zgoła wszyscy przemawiali jednakowo, zupełnie szczerze, lojalnie, dając wyraz gorącemu pragnieniu zgody i spokojnej pracy dla wspólnego dobra, oraz wyraz czci dla wszystkich, którzy przychodzą w imię sprawiedliwości i prawdy. Wszystkie te mowy brzmiały jak przysięga narodowa, tonem zupełnie zdecydowanym, a nie było w nich żadnej aluzyi do autonomii politycznej. Czyż to nie świadczy o zmianach w usposobieniu Polaków? Czyż taki moment może być upuszczony?"

Cytując ten urywek, pisma rosyjskie odpowiadają nań stosownie do urabianej przez się polityki: jedne zupełnie się zgadzają, że wszystkie więzy powinny być odrzucone, inne, udając zdziwienie, pytają: „o cóż chodzi? nikt Polakom nie broni być dobrymi poddanymi, a jeśli nimi naprawdę zostaną, to sami przyznają, że ze względu na bezpieczeństwo państwa nie może być w Królestwie Polskiem inaczej, aniżeli jest". Lecz mniejsza o to, jak ten lub ów dziennikarz zadecyduje w tej sprawie bez namysłu, jednem pociągnięciem pióra. Niewątpliwie pożytecznem jest to, że z przytoczonych przez wszystkie dzienniki słów p. Bagnickiego, nieodpartych przez nikogo, nie nazwanych fałszywemi, Rosyanie po raz pierwszy się dowiadują, że Polacy nie są takimi wrogami Rosyi, rewolucyonistami i spiskowcami zawsze i wszędzie, za jakich przedstawiali ich czynownicy, piszący raporty i korespondencye, za jakich przedstawiają jeszcze i teraz, idąc za wskazówkami Apuchtina, który z darowanej mu przed kilku laty a skonfiskowanej Polakowi wioski w grodzieńskiem, raz po raz zjeżdża do Warszawy i spiskowym sposobem kopie dołki pod księciem Imeretyńskim, a poucza swych dawnych przyjaciół, jak mają jątrzyć, czernić i bałamucić Polaków, a okłamywać rząd i Rosyan.

W jednem tylko nie możemy się zgodzić z p. Bagnickim. Zdaje nam się, że jest on panslawistą i chciałby Rosyą rozszerzyć na całą słowiańszczyznę, a przynajmniej na całą dawną Polskę. Wprawdzie nie doradza on w tym celu żadnych gwałtownych zmian karty europejskiej, lecz mówi o możliwości „dobrowolnej ugody" między trzema rozbiorowemi mocarstwami i łączy ten plan ze zmianami, które muszą nastąpić na półwyspie bałkańskim, a więc nieuszczuploną Austryę przenosi gdzieindziej i Niemcom daje inne granice, aby wszyscy byli syci, gdy cała Polska znajdzie się pod berłem Romanowów; lecz takie łaskotanie zaborczego nerwu Rosyan nie zdaje nam się środkiem dobrym. Sprawiedliwość dlatego powinna być nam okazana, że tego żąda moralność i wewnętrzny interes Rosyi, a nie za podarunek w postaci Galicyi i Wielkopolski. Co do nas, takiej zmiany nie życzymy. Ale i Rosyanie dziękują za ten „podarunek przyszłości". *Peters. Wied.* sądzą, że przyłączenie krajów nawykłych do konstytucyi zaprowadziłoby za daleko. „Nie możemy — pisze ten dziennik — myśleć o politycznej unii z Polską. O zlaniu tego narodu z narodem rosyjskim nie może być mowy, ale zlanie się państwowe już nastąpiło. Gdyby nie było roku 1830 i 1863-go, to co innego, ale dziś już nie można wracać. Perła polska znajduje się w cesarskiej koronie i tam musi zostać. Język, wiarę, narodowość — to chcemy szanować, ale zwierzchność i władza muszą być jedne". *Syn Otieczestwa* oświadczył krótko, że Rosya ma o wiele ważniejsze zadania, aniżeli malowanie perspektywy, ukazującej w głębi swej rosyjskiego orła na szczytach Karpat i na żuławach Wisły.

Więc łaskotanie zaborczego nerwu Rosyan nie poskutkowało, a przytem padły wyrazy znaczące i ze strony bardzo dla nas życzliwej, bo z *Petersburskich Wiedomośti*: „Nie można przecież zawracać wstecz, a jeśli zawracać, to dokąd? Rok 1830 i 1863 zrobiły swoje". W tem cały program najlepszych Rosyan. Dla Królestwa jest w nim bądź co bądź dużo: wiara, język, narodowość. Znajdzie się w tym programie niemało ponętnego i dla Wielkopolski, jeżeli tam stosunki się nie zmienią. Ale cóż w nim jest dla Galicyi? A przytem, po co tworzyć przypuszczenie, jakobyśmy mogli handlować lojalnością. Ta część broszurki „Pétersbourg-Varsovie" wymaga stanowczego zastrzeżenia się z naszej strony, tem bardziej potrzebnego, że owa broszura pewnie będzie omawiana przez naszych najserdeczniejszych w Wiedniu i Berlinie.

Korespondencye.

Rzym 14 października.

W dniu św. Franciszka (4 t. m.) ogłosił Leon XIII-ty bullę, podpisaną przez kardynałów Masellę i Macchiego; bullą tą przepisuje Ojciec święty zlanie się rozmaitych zakonów franciszkańskich. Tym sposobem, bracia zwani z Alkantary, reformaci, obserwanci, otrzymają jednakową regułę, jednakowe habity i będą mieli wspólnego jenerała zakonu. Kardynał Serafin Vanutelli, prefekt kongregacyi biskupów, który nad tą bullą pracował, zawiezie ją do kościoła św. Antoniego, niedaleko Lateranu, gdzie się znajduje siedziba jenerała zakonu, aby reformę wprowadził w życie. Prawdopodobnie zostanie też mianowany nowy jenerał.

Jak wam już donosiłem, mgr. Ciasca, sekretarz Propagandy, będzie mianowany kardynałem, na przyszłym konsystorzu. Krąży tu pogłoska, iż kardynał Ledóchowski pragnąłby, aby miejsce sekretarza zajął msgr. Władysław Zaleski, delegat apostolski na Indye Wschodnie. Tej też może okoliczności przypisać trzeba opozycyę, z jaką kardynał prefekt Propagandy spotyka się w pewnych kołach watykańskich, gdzieby życzyli sobie Włocha na tak ważnem stanowisku. Niezadowolenie kół interesowanych objawia się między innemi w uwagach, iż obecny kardynał prefekt nie jest dość przystępnym w przeciwieństwie do swoich poprzedników, kardynałów Barnaby i Simeoniego, którzy byli bardzo popularnymi

Pisałem już, że Ojciec święty posłał królowi szwedzkiemu, z okazyi jubileuszu jego rządów, wspaniałe album z reprodukcyami sal Borgiów w Watykanie i list własnoręczny. Pismo to wraz z księgą wręczył królowi Oskarowi msgr. Bitter, wikaryusz apostolski w Szwecyi, którego król przyjął na uroczystej audyencyi. Król rad był wielce z upominku i prosił msgr. Bittera o złożenie Ojcu świętemu jego najszczerszej podzięki. Nadto własnoręcznie udekorował wikaryusza apostolskiego krzyżem komandora orderu Gwiazdy północnej. Order ten, od czasów „reformacyi", nie był jeszcze udzielony żadnemu katolikowi.

Od dwóch lat zdrowie Leona XIII stale się polepsza i można przewidywać, że długo jeszcze zasiadać będzie na tronie papieskim, mimo to co pewien czas obiegają zatrważające pogłoski o niebezpieczeństwie grożącem jego życiu. Dzieje się to zwykle na wiosnę i w jesieni, kiedy nawet ludzie młodzi i silni, wskutek zmiany pory, zapadają na zdrowiu, tudzież podczas wakacyj, gdy wszystkie urzędy watykańskie są pozamykane i audyencye zawieszone. Dla uspokojenia całego świata chrześcijańskiego podaję szczegóły dotyczące trybu życia Papieża i jego zdrowia, ogłoszone przez nadwornego lekarza dr. Lapponi'ego, spędzającego równie jak jego poprzednik, większą część dnia w pobliżu głowy Kościoła.

„Papież — mówi dr. Lapponi — nie bywa nawiedzany przez przypadłości, będące właściwością zgrzybiałego wieku, nawet w najmniejszym stopniu. Obdarzony jest niepospolitą pamięcią, czego najlepszym dowodem jest, że mówiąc o wszystkich zajściach w koloniach erytrejskich, wylicza wszędzie daty i nazwiska i to z największą ścisłością. Przy zmianach stanowisk w duchowieństwie, nawet w południowej Ameryce, nie ucieka się do niczyjej pamięci, nie żąda aby wspominano nazwiska tych, których tranzlokować zamierza — pamięta je bowiem doskonale. Mózg jego jest olbrzymim notatnikiem, który odczytuje jak zadrukowaną księgę. Chodzi wprawdzie zgarbiony, ale nie opiera się na niczyjem ramieniu, nawet podczas przechadzek poobiednich, odbywanych w towarzystwie swego tajnego sekretarza. Przechadzki tej Papież wyrzeka się bardzo rzadko. Z pawilonu położonego za kościołem św. Piotra, widują codziennie Ojca św. przyodzianego w białą szatę, podpierającego się laską, zaopatrzoną w szczerozłotą rączkę. Towarzyszą mu duchowny w fioletowej sutannie oraz dwaj oficerowie gwardyi szlacheckiej. W lewym ręku trzyma zazwyczaj książkę; chodzi szybko, zatrzymując się co chwila, prowadząc ze swym towarzyszem ożywioną rozmowę. Wstaje pomiędzy godziną 6 i 8 z rana, o ile spał w nocy; gdy jest trapiony bezsennością, zasiada przy biurku i pisze wiersze łacińskie. Następnie odmawia Mszę św., potem pije kawę i pracuje do godziny 2 ej po południu. Obiad składa się z zupy, mięsa, jarzyny i owoców. Nigdy nie jada słodkich potraw. Po obiedzie nie sypia nigdy, jeżeli nie może z powodu niepogody wyruszyć na przechadzkę, czyta w swej sypialni".

Wystawa rafaelowska w Urbino przyniosła szczęście kilku, posiadającym mniej lub więcej autentyczne płótna słynnego malarza. „Święta Rodzina", własność dr. Mireura z Marsylii, znalazła amatora, który ją chce nabyć do Paryża, pomimo, iż rzeczoznawcy nie wydali ostatecznego zdania, co do prawdziwości obrazu. „Orfeusz w Piekle", należący do dr. Sichela z Wiednia, zdradzający dość wyraźnie pochodzenie swoje z pracowni arcymistrza Rafaela, ma być nabyty do petersburskiego Ermitażu. Na oba te obrazy są nałożone ceny ogromnie wysokie, a nabywcy targują się bez żenady z właścicielami. Nawet na kilka obrazów, co do których mało jest prawdopodobieństwa, aby były malowane, czy to przez Rafaela, czy też przez jego uczniów, znaleźli się kupcy.

Historya fałszywego arcyksięcia z Essen, przypomniała kilka podobnych wypadków historycznych; najciekawszym z nich jest mistyfikacya fałszywego legata papieskiego w Portugalii w XVI stuleciu. Rzecz tak się miała: W roku 1539 przybył do Lizbony legat papieski, nazywający się Saavedra, wysłany, jak twierdził celem ustanowienia inkwizycyi w Portugalii. Doręczył on królowi Janowi III listy wierzytelne papieża Pawła III-go, sporządzone, jak się zdawało, zupełnie prawidłowo. Legat przybył z pompą, gdyż jechał w orszaku blisko stu osób. Król, który w sprawie inkwizycyi prowadził jeszcze rokowania ze Stolicą Apostolską, wyraził w czasie posłuchania zdziwienie z powodu niespodziewanego przybycia posła papieskiego, na co legat odpowiedział, że Papież nie chciał już dłużej czekać i że tak ważna sprawa zwłoki nie znosi. W istocie prałat ustanowił wielkiego inkwizytora i zaczął zbierać daniny. Miał już w kieszeni około 200.000 skudów i już się zaczęto brać do „heretyków", gdy się wykryło, że Saavedra był zwykłym oszustem, samozwańczym legatem, a listy były sfałszowane. W chwili, gdy odbywał podróż pasterską nad granicę Hiszpanii, został aresztowany przez markiza Villanova. Sądy portugalskie skazały go na chłostę i 10 lat ciężkiego więzienia.

Petycya

krakowskiego Tow. rolniczego do Koła polskiego w sprawie podatku transportowego.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze zwróciło się do Koła polskiego z petycyą, skierowaną przeciwko proponowanemu przez rząd podatkowi transportowemu. Petycya ta brzmi w streszczeniu, jak następuje:

Wieść o zamierzonem podwyższeniu taryfy towarowej o 5% wywarła głębokie zaniepokojenie wśród sfer rolniczych naszego kraju, w którym 78% ludności trudni się uprawą ziemi.

Jest powszechnie znaną rzeczą, że Galicya niestety wywozi przeważnie surowce o wielkiej wadze, a małej stosunkowo wartości, których korzystny zbyt zawisł zatem niemal wyłącznie od wysokości kosztów przewozu. Za granicami Austryi umiano wyciągnąć praktyczne wnioski z tego doświadczeniem stwierdzonego pewnika. Konkurencya amerykańskiego zboża stała się groźną dla rolnictwa europejskiego, głównie dzięki niskim taryfom i to nietylko wodnym, ale także dzięki znacznemu obniżeniu kosztów przewozu z wnętrza kraju do miast portowych. Tak samo w Rosyi operowano bardzo taniemi taryfami różniczkowemi w interesie wywozu płodów rolniczych, a przedewszystkiem zboża. Pomyślny rozwój ekonomiczny Węgier w ostatnich kilkunastu latach przypisać należy, zdaniem wszystkich poważnych znawców, zręcznej polityce taryfowej, ułatwiającej wywóz, a budującej sztuczne cła ochronne wobec dowozu austryackiego.

W Austryi natomiast już od dłuższego czasu skarżą się sfery producentów, tak przemysłowców, jak rolników, na szkody, wyrządzone austryackiemu wywozowi przez nieumiejętną politykę taryfową.

Towarzystwo rolnicze wiedeńskie w VI punkcie swego znanego *Agrarprogram*, domaga się zniżki obecnie zbyt wysokich kosztów przewozu na kolejach austryackich, tak państwowych, jak prywatnych. C. k. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie przedłożyło Prześwietnemu prezydyum Koła polskiego wyczerpujący memoryał z dnia 29 listopada 1895 l. 485, w którym wskazuje na groźne skutki, połączone z ciągłą niepewnością taryfową. Słusznie podnosi c. k. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie, że nietylko zbytnia wysokość taryfy oddziaływa szkodliwie na stosunki handlowe, ale także jej niestałość. Od 1go lipca 1891 r. nastąpiła już dwukrotnie zwyżka taryfowa, a obecnie grozi nam trzecia w niespełna 7miu latach.

Towarzystwo rolnicze styryjskie w petycyi z dnia 26 lipca 1897 l. 2225 wystosowanej do c. k. ministeryum rolnictwa, domaga się ochrony dla wywozu owoców, a za środek, wiodący do tego celu, uważa zniżkę odnośnych wygórowanych taryf kolejowych.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego niejednokrotnie miał sposobność zauważyć doniosły ujemny wpływ niejednej pozycyi taryfy towarowej na rozwój gospodarstwa krajowego. I tak w ostatnich miesiącach komitet czynił starania w ministerstwie kolei, niestety dotychczas bezskuteczne, o wyrobienie zniżki dla przewozu rurek drenarskich, ponieważ drenowanie znacznych obszarów opóźnia się z powodu wysokich kosztów zakupna rurek, spowodowanych głównie wysokimi kosztami przewozu.

Najlepszym zresztą dowodem nieracyonalności nowego podatku jest fakt, że sam Wysoki rząd ma świadomość niebezpieczeństw, z nim połączonych. Wysoki rząd mianowicie proponuje obrócić znaczną część dochodów, których się spodziewa po nowym podatku, na odszkodowanie producentów, którzy ponoszą straty z powodu zbyt fiskalnej polityki taryfowej rządu.

Komitet uważa wszelkie podwyższenie taryf towarowych za zgubne dla krajowego rolnictwa, przedewszystkiem zaś oświadczyć się musi z jak największą stanowczością przeciwko zamiarowi równomiernego podwyższenia taryf bez względu na różnorodną wartość towarów, zwyżką dotkniętych. Jest przecież rzeczą oczywistą, że pewne towary, mimo zwyżki cen, wywołanej zwyżką kosztów przewozowych, znajdą jeszcze zawsze odbyt powyżej kosztów produkcyi, natomiast inne towary, przedewszystkiem płody rolnicze, znajdą odbyt tylko w tym razie, jeżeli producenci zdecydują się zwyż orzeczoną zwyżkę ceny przejąć na siebie i nie przerzucać jej na konsumenta.

Zapewne, że tego rodzaju podwyższenie taryf jest środkiem najprostszym, ale i pogłówne było także bardzo prostym systemem podatkowym, a przecież dziś już jest niemal powszechnie zarzuconym na korzyść systemów bardziej skomplikowanych, ale uwzględniających różnorodność stosunków ekonomicznych.

Wobec tego komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego usilnie uprasza: Prześwietne Prezydyum Koła Polskiego raczy nie dopuścić urzeczywistnienia zamiarów, skierowanych do podwyższenia taryf kolejowych.

Kronika naukowa.

Duże dyamenty, otrzymane drogą sztuczną. — Uspokojenie burzy morskiej. — Pożyteczne mikroby.

Wspominaliśmy niejednokrotnie o próbach Moissona, chemika francuskiego, któremu udało się przed paru laty zrobić sztuczne dyamenty.

W swoim czasie odkrycie to wywołało wielkie zainteresowanie się uczonych i wrzawę pomiędzy licznymi właścicielami akcyj i stowarzyszeń, eksploatujących południowo-afrykańskie miny.

Świat naukowy dowiedział się, że dyament powstaje w wysokiej temperaturze pieca elektrycznego, przez wykrystalizowanie węgla, rozpuszczonego w roztopionem żelazie. Warunkiem niezbędnym jest tu ciśnienie paru tysięcy atmosfer, które się otrzymuje wskutek nagłego skurczenia powierzchni żelaza płynnego, przez zetknięcie go z wodą zimną.

Zagadka mineralogiczna została rozwiązaną, ale czyż Moisson nie wyjdzie z czystego świata wiedzy i nie wtargnie w dziedzinę przemysłu? pytano z pewnego rodzaju obawą. Czy nie zapragnie produkować rzadkiego klejnotu w celach handlowych? Czy nie zarzuci czasem rynku sztucznemi dyamentami i nie przyprawi o ruinę kopalni, armii szlifierzy i jubilerów, czy nie obniży cen do śmieszności i nie wyruguje tego drogiego kamienia z użycia? Jeżeliby dyament stał się tak pospolitym, jak kryształ lub granat, to któżby go chciał nosić?

Udręczenie kapitalistów i bogatych dam, zasobnych w brylanty nie trwało jednak długo. Niebawem dowiedziano się, że Moisson potrafi produkować tylko bardzo drobne, bezwartościowe brylanty; największe z nich dorównywały zaledwie łebkom od szpilek; w dodatku, że są one zwykle czarne, nadawały się też jedynie, jako materyał do szlifierskiego proszku lub co najwyżej, do krajania szkła.

Odetchnęli więc z ulgą interesowani: świat uczony zaś, zaregestrowawszy odkrycie w swych rocznikach, przeszedł nad niem do porządku dziennego, nie wglądając bynajmniej w jego następstwa ekonomicznej natury.

Przez lat parę panowała cisza. Aliści obecnie spada, jak piorun, na producentów afrykańskich i na jubilerów, wiadomość, że komuś udało się wynaleźć sposób robienia dużych dyamentów.

Szczęśliwcem tym, lub może tylko burzycielem fortun, jest niejaki p. Moyat.

Sposób jego mało się różni w gruncie rzeczy od metody Moissona, otrzymuje on bowiem dyamenty z węgla, rozpuszczonego w żelazie płynnem, i pod wysokiem ciśnieniem, to ciśnienie jednak nie powstaje skutkiem nagłego zastygnięcia powierzchni żelaza.

P. E. Moyat miesza drobno sproszkowany węgiel z kawałkiem żelaza i — z płynnym kwasem węglowym (dwutlenkiem węgla) poczem wszystko to kładzie razem do szczelnie zamkniętej, stalowej rury.

Mieszaninę poddaje się działaniu łuku Volty, za pośrednictwem dwóch elektrodów, sięgających do wnętrza rury. Rzecz naturalna, że kwas węglowy w wysokiej temperaturze wraca do stanu gazowego i wywiera olbrzymie ciśnienie na roztopione i zawierające rozpuszczony węgiel żelazo. Masa stygnie powoli, w skutek czego węgiel krystalizuje się; gdy ją traktować będziemy kwasem solnym, dyamenty uwalniają się z okowy, i można je zebrać.

Wynalazca utrzymuje, że stopniowe ochładzanie się mięszaniny, pozwala kryształkom węgla urosnąć do bardzo pokaźnych rozmiarów.

Ile ważą wyprodukowane w ten sposób dyamenty, czy posiadają wymaganą przeźroczystość i bezbarwność — tego jeszcze nie wiemy.

Mimowoli jednak nasuwa się nam myśl, że p. Moyat nie podałby tak z lekkiem sercem swego odkrycia do publicznej wiadomości, gdyby jego dyamenty były naprawdę duże i piękne.

Zapewne i jemu uśmiechałyby się ponętnie miliony, któreby łatwo można wyciągnąć z tego źródła. Cóż bowiem prostszego, jak zrobić w sekrecie kilkanaście lub kilkadziesiąt kamieni, wartających po setce tysięcy i spieniężyć je stopniowo.

Ha, może wynalazca należy do rzadkiego, niestety, typu uczonych, którzy umiłowali wiedzę dla niej samej i wstydzą się ciągnąć z niej korzyści materyalne. Takim kapłanem nauki był np. nieśmiertelny Faraday.

Jakkolwiek rzeczy stoją, wiadomość zasługuje na to, aby ją powtórzyć.

Często jednak rzeczy niemożliwe na pozór i przyjmowane zrazu z niedowierzaniem, okazują się praktycznemi. Do rzędu takich faktów należy uspokojenie rozhukanych bałwanów przy pomocy oleju.

Patrząc na falę, pędzącą niby olbrzymia góra, po powierzchni oceanu, czujemy, że tej potęgi złamać nie potrafi żadna siła ludzka; jedne tylko skały opierają się jej, i to nie wychodzą bez szwanku ze staró, kruszą się z czasem i pękają.

To też wzruszono ramionami, kiedy ktoś utrzymywał, że przez wylanie beczki oliwy ukorzył grożące mu bałwany i wyszedł cało wraz z okrętem z nawalnicy.

Obecnie namnożyło się tyle świadectw, że trzeba uwierzyć w magiczną siłę tłuszczu. Uczeni, znagleni wreszcie koniecznością, wejrzeli w sprawę i przekonali się, że domniemany wymysł jest najprawdziwszą prawdą.

Rezultat powyższy otrzymuje się, jak dowiódł Ritter, nietylko przez powleczenia powierzchni morza cieniuchną warstwą jakiej tłustej, płynnej substancyi, ale nawet przy pomocy drobniutkiego proszku. Zabrano się tedy do doświadczeń laboratoryjnych, aby wyświetlić teoretycznie kwestyę.

Ba, ale jakże wywołać w pracowni burzę morską? Trzebaby wziąć „kawał morza", „worek huraganu" i pozwolić, żeby jedno działało na drugie.

Przypomina to receptę pewnego profesora chemii, który objaśniając uczniom sposób otrzymywania gazu błotnego (metylu), mówił im: „bierzemy bagno, butelkę"...

Jednakże p. Oberbeck, profesor uniwersytetu w Greifswaldzie, poradził sobie, nie „biorąc burzy" zaczął on poprostu badać wpływ warstwy tłuszczu na zmianę powierzchniowego napięcia wody. W tym celu napełniał nią

drewnianą wannę, do tego stopnia, że ani kropla więcej nie mogła się już w niej pomieścić, następnie rozdmuchiwał na powierzchni szczyptę miałkiej siarki.

Nie obserwuje się wtedy najmniejszej zmiany, płyn stoi spokojnie; wystarczy atoli zanurzyć drut, aby zniszczyć napięcie, niby bańkę mydlaną i wywołać wylanie się wody spiętrzonej powyżej brzegów naczynia i pokrytej kwiatem siarczanym. Doświadczenie to można robić z rozmaitymi olejami, które także mają własność osłabienia owego napięcia do tego stopnia, że już drut je niweczy. Jeżeli pragniemy badać działanie wiatru na wodę, napełniamy nią lejek, do którego prowadzi kauczukowa rurka, nałożona na szyjkę.

Skoro nalana powoli przez ową rurkę (tj. od spodu) woda jest zupełnie spokojna, to rozpylamy na jej powierzchni miałką siarkę. Dmuchając w lejek, spostrzegamy drobniutkie fale na naszem mikroskopijnem morzu: siarka rozsypana na powierzchni zostaje odpychaną i oczyszcza ją od strony, skąd wieje strumień powietrza. Wpuśćmy jednak kilka kropel oliwy, przekonamy się, że fale natychmiast przestają się tworzyć i siarka rozłoży się równomiernie na powierzchni wody, pomimo że ciągle dmuchamy.

Obliczono, że warstewka oliwy nieprzenosząca *dwóch milionowych milimetra* wystarcza do uspokojenia wzburzonego oceanu. Najlepiej też działają oleje roślinne, które nietylko zmniejszają napięcie, ale i tarcie o powierzchnię wody, przez co wiatr nie może podnosić tak wysokich fal, jak w warunkach zwykłych.

Nafta, jako zbyt płynna, nie wywiera żadnego skutku; ciężkie oleje mineralne sprawiają się trochę lepiej, najbardziej jednak działa terpentyna, olej lniany i gorszego gatunku olej do palenia.

Tran rybi także nie jest do pogardzenia.

W nowszych czasach przekonano się, że zwyczajna woda z mydłem ma największą władzę nad rozigraną falą. Chcąc więc uchronić swój okręt od potężnych jej uderzeń, marynarz potrzebuje tylko zabrać z sobą kilkadziesiąt kilogramów mydła. Kiedy barometr gwałtownie opadając, oznajmia burzę, rozkazuje on przygotować duży zapas wody mydlanej i z dumą oczekuje końca wypadków. Huragan zrywa się i piętrzy bałwany, ale majtkowie puszczają w ruch sikawkę, która magicznym płynem zrasza gniewny ocean. I oto, jak na skinienie czarnoksięskiej laseczki, kładzie się on potulny, cichy, waruje przed statkiem niby pies uderzony szpicrutą.

Wynalazcą tego drugiego sposobu jest Köppen, dyrektor morskiego obserwatoryum w Hamburgu. A więc nawet morze rozhukane korzy się przed geniuszem człowieka. Czy jednak zdołamy kiedy zapanować nad innymi wrogimi nam czynnikami przyrody?

Może! Tymczasem nie możemy jeszcze dać sobie rady z najdrobniejszymi, najnędzniejszymi tworami, które nas prześladują, to jest z mikrobami.

Narzekamy na nie przy każdej sposobności, nazywamy je bez wahania najstraszniejszymi wrogami naszymi... popełniając niesprawiedliwość.

Bo słuszność nakazuje to przyznać, że pomiędzy tymi maleńkimi tworami znajdują się gatunki niesłychanie pożyteczne, ba nawet dobroczynne.

Mikroby zatruwają nam życie, ale też bez nich nie moglibyśmy się obejść. Rehabilitacyi ich podjął się dr. Capitan w komunikacie streszczonym w *Révue mensuelle de l'école d'antropologie de Paris*, a zatytułowanym „Rola mikrobów w społeczeństwie." Kochane mikroby!... Gdyby nie one, rozkład materyi organicznych, tworzenie się tkanki, trawienie, wszystko to byłoby niemożliwem; one podtrzymują życie, a więc i społeczeństwo.

One to fabrykują wody mineralne, któremi się leczymy; one przerabiają w ziemi amoniak na sole azotowe, niezbędne dla roślin; one użyźniają grunt, czerpiąc azot z powietrza; one wyrabiają humus (próchnicę), najważniejszy składnik ziemi, która nas żywi.

Nie dość na tem. Im zawdzięczamy ocet, mleko zsiadłe, sery łechcące podniebienie, piękny kolor indyga do farbowania naszych sukien, alkohol pozwalający nam zapominać o smutnej rzeczywistości, ba podobno nawet węgiel kamienny!

Należy bowiem wiedzieć, że one wywołują znane i często do celów przemysłowych stosowane zjawisko fermentacyi.

Pan Véron zawiadomił niedawno francuską akademię o bakteryach rozwijających się w dystylowanej wodzie w laboratoryach. Panowie Roux i Sencier wzięli się do zbadania tych tworów obdarzonych zdolnością wytwarzania barwników i spodziewają się zrobić z nich pomocników farbiarza.

Barwniki te są: żółte, brunatne, zielono-żółte, zielone, i odznaczają się podobno trwałością. Kto wie zatem, czy przemysł nie zyska pożytecznych współpracowników z nowoodkrytych bakteryi.

Wojujmy z mikrobami szkodliwymi przy pomocy arsenału środków desinfekcyjnych, ale hodujmy starannie i badajmy te, które mogą nam oddać jakieś usługi. Zdaniem wielu uczonych drobne te istotki odgrywają w gospodarstwie przyrody jeszcze niecałkowicie wyjaśnioną ale w każdym razie pierwszorzędną rolę.

Z wycieczki do Baku.

Znakomity geolog prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Emil Habdank Dunikowski zamieszcza obecnie w *Gazecie Narodowej* listy z podróży swej po najpiękniejszych okolicach cesarstwa rosyjskiego, podjętej wspólnie z uczestnikami kongresu geologów. Prof. Dunikowski w swoich opisach podróży jest oryginalnym i świetnym stylistą; jego bujna wyobraźnia lubuje się w odtwarzaniu egzotycznych krajobrazów; gruntowna jego wiedza i zdrowy zmysł praktyczny sprawiają, że nie tracimy nigdy z pod nóg realnego gruntu; do tego przyłącza się ów nieoceniony towarzysz podróży: dobry humor — łatwo więc pojąć, że listy te są niezwykle zajmującą lekturą.

Oto jak prof. Dunikowski opisuje pustynię koło Baku:

„Szaro-żółte puszcze bez strumyka, bez krzaczka, dokąd tylko spojrzysz!... Wprawdzie na północy i południu towarzyszą nam pasma Kaukazu i Antykaukazu, ale te dzikie, poorane wzniesienia nie zasługują nawet na nazwę gór i przypominają raczej saharską „hamadę", owe dziwne kształty płaskorzeźby ziemi powstałe przez potarganie wyżyny, przez wodę, a potem gdy opady powietrzne ustały, zamienione w pagórkowatą pustynię. Nie są to góry, lecz raczej szkielety górskie, obnażone ze szat, odarte ze skóry i ciała. Wszystkie jary i szczeliny — wszystkie grzbiety i grzebienie, które w zwykłym stanie tak pięknie zaokrągla roślinność, sterczą tu w całej swej brzydkiej nagości...

Gorąco! Od czasów mych amerykańskich podróży nie pamiętam takich upałów. Na próżno ograniczam się tylko do cienkiej koszuli jedwabnej, wszystkie pory wylewają strumienie potu — nic dziwnego, gdyż teraz o g. 8 rano mamy już 30° C. w cieniu. Jak ci ludzie mogą tu żyć?... Jak żyje ten biedny strażnik kolejowy, dla którego jedynem cieniem przez całe życie jest jego kamienna, jak piec rozpalona od słońca chatka w puszczy.

Jak żyją ci ludzie w kamiennych szatrach, tworzących rozpaczliwie smutną i gorącą osadę na południowym stoku wzgórza? Co oni piją, czem się myją i gdzie kąpią, wszak tu ani kropli wody nie widać! Gdyby choć w zimie nacieszyli się śniegiem, — lecz niestety śnieg, jeżeli tu spadnie, to leży tylko tak długo, dopóki gorące słońce nie okaże się na niebiosach. Przez cały czas swej dzisiejszej podróży — a wstałem dość wcześnie — widziałem tylko jedną oazę, na której kryły się domki w cieniu akacyi i białych topoli.

Gdzieniegdzie okaże się słone bagienko, puste, bez życia, bez brzegów. Dookoła bieleje pokład soli, a i powierzchnia pokryła się jak lodem kryształową solą. Tuż obok kolei ciągną karawaną dromadery, widocznie nie bardzo im się chce iść, więc skubią po drodze Alhagi, nie zważając na pałki, któremi je obfici częstują jacyś dzicy synowie puszczy.

Nareszcie odsłania się i olbrzymi Kaspik, witamy okrzykiem jego zielone nurty, które tak przyjemnie odbijają od spiekłej pustyni. Lecz to nie jest morze światowe, nie łączy ono bynajmniej brzegów kulturnych krajów, lecz opłukuje piaski pustyni. Nie dojrzysz na nim tego życia, które tak cechuje wody przy wybrzeżach, gdzie są ludzie, gdzie jest cywilizacya, nie dojrzysz na nim łodzi rybackich, ani żaglowych szkut kupieckich, ani też wreszcie szybkich dymiących parowców. Głucha i prawdziwa pustynia wodna obok pustyni lądowej".

Uwagi godnym jest sąd prof. Dunikowskiego o olbrzymich kopalniach i rafineryach nafty w Baku, nad morzem Kaspijskiem. Zaimponowała mu tylko wielkość tych przedsiębiorstw: ilość wydobytej w ostatnim roku ropy w największej z tamtejszych rafineryi braci Nobel dochodzi do olbrzymiej cyfry 70 milionów pudów (pud przeszło 16 kilogr.); ogółem jest w okolicy Baku 97 towarzystw zajętych eksploatacyą nafty. Co się zaś tyczy jakości rafineryi i techniki wiertniczej, to — wedle zdania prof. Dunikowskiego — przemysł naftowy w Galicyi stoi o całe niebo wyżej.

W Baku podróżni zabawili tylko jeden dzień, dnia następnego udali się w dalszą podróż. „Po zwiedzeniu miasta — pisze profesor Dunikowski — które oprócz starożytnej fortecy i nowoczesnego kurzu nie przedstawia nic ciekawego, wyjechaliśmy do kopalni w Bałakanach, której wieże wiertnicze przedstawiają się z daleka — mówiąc bez przesady — jak gęsty las cyprysowy.

Najwięcej nas zajmuje wulkan błotny, wyrzucający ze swego wnętrza namuł z gazami, z jego szczytu widać cały pusty, smutny półwysep apszeroński z innymi większymi wulkanami błotnymi, ze straszną pustynią i jeziorami osadzającemi sól przy brzegach.

Spoglądamy na Bałakany, tatarską osadę o płaskich dachach i piecach na dachach w postaci wywróconych wazonków — i żegnamy się z całym kongresem dążącym stąd do domu przez Krym — podczas gdy nieliczna nasza garstka puszcza się dalej na południe Armenii i Araratu, ażeby rozpocząć najpiękniejszy i najwspanialszy okres naszej dalekiej podróży na Wschód".

„Lekarze duchowni w wiekach średnich."

Znany w naszem mieście i poważany lekarz dr. Józef Weigel mówił na wczorajszej pogadance w Czytelni katolickiej o lekarzach duchownych w wiekach średnich. Temat to niezmiernie rozległy i ciekawy. Prelegent więc w możliwie najciaśniejszych ramach podał nam obraz wyrazisty stanu sztuki leczniczej w wiekach od szóstego do piętnastego i niektórych momentów z czasów późniejszych. Sztuka lecznicza — jak wiadomo — była znaną i kwitnęła już w starożytności, a lekarzom oddawano cześć iście religijną, ale lekarzy-filantropów nie znano, jak nie znano instytucyi dobroczynnych. Dopiero Chrystus nauczył miłości bliźniego i wskazał jako obowiązek wykonywanie miłosierdzia. Toż z biegiem czasu w erze chrześcijańskiej funkcye tak wzniosłe jak niesienie ulgi w fizycznych cierpieniach ludzkości, przeszły niemal wyłącznie w ręce duchowieństwa chrześcijańskiego, jakkolwiek wolno było zawsze także osobom stanu świeckiego oddawać się leczeniu chorych. Ze swobody tej korzystali głównie tylko żydzi. Na wschodzie w pierwszych wiekach nie było żadnych przytułków dla chorych, a powstawały tylko instytucye zwane „parabolanami", które wykonywały dozór nad chorymi; powoływano do tego chrześcijańskich urzędników gmin, dyakonów, dyakonise, zakonników i zakonnice, a wreszcie ubogie i stare wdowy. Właściwych lekarzy instytucye te nie posiadały; jedynie byli nimi duchowni, którzy wyuczyli się tak zwanej medycyny pastoralnej, zalecającej używanie egzorcyzmów i innych sakramentaliów. Niektórzy jednak mnisi już w VII stuleciu uczyli się sztuki leczenia podług nauki starożytnej. Od czasu wojen krzyżowych, a więc w końcu XI wieku poczęto zakładać szpitale. Z owych czasów pochodzą tedy Zakłady szpitalne św. Antoniego, św. Aleksego, św. Benigny, Lazarystów braci św. Ducha, Johanitów, Templaryuszów i wiele innych. Chorych pielęgnowano najpierw w domach prywatnych, a następnie poczęto urządzać tak zwane gospody dla chorych i dla sierót obok klasztorów Bernardyńskich, z tych najsławniejsze na Górze św. Bernarda, które tysiące podróżników ratowały od śmierci w zaspach śniegowych. Szpital wyłącznie dla chorych założyli w r. 1019 Johanici w Jerozolimie; tam już wówczas ordynowano dla chorych trzy razy na tydzień wieprzowinę, cielęcinę lub kury. Równocześnie rozwijały się też leprozorye czyli szpitale dla trędowatych, które w XIII stuleciu wskutek strasznie rozszerzającego trądu, wzrosły do liczby 13.000.

Na Zachodzie widzimy już w VI stuleciu szpitale w ręku duchownych. I tutaj oczywiście leczono sakramentaliami (egzorcyzmy, błogosławieństwa kościelne, modlitwy, okadzanie), przyczem też używano niewinnych ziół z klasztornych ogrodów. Uzdrawiając w ten sposób chorego, wymawiano zwykle nad nim słowa: „Wiara cię uzdrowiła". Prelegent nie sądzi, ażeby w ten sposób postęp wiedzy lekarskiej opóźniono, a chorym przynoszono szkodę, bo owszem wiara w moc uzdrawiającą kapłanów była silną i w istocie działała skutecznie. A system ówczesny leczenia określa prelegent z naciskiem jako o wiele lepszy od licznych późniejszych sposobów. Medycyna pastoralna ludziom nie szkodziła, a chyba nie każdy lekarz może to o swoim jakimś odrębnym systemie powiedzieć. — Tymczasem cywilizacya obdarzać poczęła coraz większem zaufaniem chirurgię. Dla lekarzy duchownych nastała trudna era, bo obowiązywała ich dewiza „Kościół wzdryga się przed rozlewem krwi". Wskutek tego już w wiekach XII i XIII zabroniono wyższym duchownym pełnić funkcyi lekarskich.

Pomiędzy dostojnikami Kościoła znajduje się wielu takich, którzy pisali o sztuce leczniczej i podawali rozmaite rady. Tak n. p. Beda Venerabilis (673—735) zaleca pić w maju codzień rano na czczo kubek zimnej wody, a w październiku kubek koziego lub owczego mleka. Pisali też arcybiskup moguncki Hrabanus Maurus, Odon z Medon i inni; Morbodus z Reims zaleca jako środek wewnętrzny przetwory z drogich kamieni w tej dobrej wierze, że kamień szlachetny w subsiancyi płynnej musi przecież być skuteczny, zwłaszcza na wyleczenie kamienia żołądkowego. W tym wypadku w istocie nie żal, że dawne zdobycze doświadczalne utraciły swą wartość, ale inni pisarze podawali niekiedy bardzo rozumne i skuteczne lecznicze środki.

OO. Benedyktyni założyli dwie szkoły medyczne, które wywarły wielki wpływ na rozwój umiejętności leczniczej. Pierwszą była szkołą w Monte Casino, która u schyłku XII wieku upadła, a po niej do potężnego znaczenia przyszła szkoła w Salerno. Najsławniejszą na cały świat szkołą w wieku XII i późniejszych była Akademia medyczna w Bagdadzie w Arabii. Salerno było niegdyś popularną stacyą klimatyczną; chorzy udawali się tam na pielgrzymkę, a uzdrawiały ich relikwie rozmaitych Świętych, między innemi świętej Klary. Obok szkoły zwanej *Collegium hipocraticum* (od Hipokratesa, który pod względem doskonałości w teoryi medycyny walczył z Gallenem, również znakomitym lekarzem starożytnym), istniała także tak zwana *Civitas hipocratica*, czyli Stowarzyszenie, gdzie uczono każdego obywatela chirurgii i niesienia pierwszej pomocy chorym; w „Civitas" uczyły nawet kobiety. Lekarze w Salerno i kandydaci lekarscy byli wolni od wszelkich podatków, co zresztą działo się już w starożytności. Kto chciał zostać lekarzem, musiał wykazać się 7 letniemi studyami, dalej, że ma lat 21 wieku i że już uczył drugich medycyny (a więc przeciwnie niż dzisiaj, gdy najpierw zostaje się lekarzem, a dopiero lekarz zostaje profesorem). Promocyę otrzymywał kandydat publicznie i bardzo uroczyście. Na głowę wkładano mu wieniec laurowy, na palec drogocenny pierścień złoty, wreszcie otrzymywał pocałunek i błogosławieństwo i tytuł „magister artis et fisicis". Za to składał kandydat przyrzeczenie, iż w razie potrzeby będzie leczył darmo i że nigdy chorym nie zapisze trucizny.

Szkoła salernitańska wydała kilka dzieł o medycynie, z których na uwagę zasługuje rymowany „Regimen sanitatis", zawierający z górą 2000 wierszy. Autorstwo tego dzieła przypisują niektórzy Janowi z Medyolanu, ale napis na książce dowodzi, że cała akademia składała się na jej ułożenie. Lekarze-poeci zalecają tam dla człowieka zdrowego 6 godzin snu, siedm dla leniuchów, a ośm — twierdzą — nie przyda się nikomu. Dalej przepisują: żenić się tylko w maju i w listopadzie (!), raz w miesiąc regularnie puszczać krew, po obiedzie stać nieruchomo lub zrobić tysiąc kroków; zalecają też picie piwa i szczegółowo wymieniają, jak piwo ma być sporządzone. Medyczny ten a oryginalny poemat tłómaczono na różne języki; na język polski tłómaczył go Szlązak, Franciszek Mimerus i Hieronim Olszowski.

Z upadkiem szkoły salernitańskiej objęła panowanie filozofia scholastyczna. Powstały powoli Uniwersytety, a wszyscy profesorowie każdego wydziału musieli być duchownymi. Lekarzami byli wyłącznie duchowni aż do XV wieku z bardzo nieznacznym procentem żydowskich lekarzy z Arabii. W Polsce jeszcze w XVI w. istniał przy każdej kapitule lekarz-kanonik, jako zwierzchnik urzędu zwanego „Canonicatus doctoralis medicinae", a nadto było kilku niższych księży lekarzy. Obszernie o tem napisał Ludwik Gąsiorowski w Poznaniu, pisarz prawie nieznany, a pracą tą wielce zasłużony. Także Jan Ostroróg wspomina o owych lekarzach z czasów scholastycznych; biorąc mianowicie asumpt z tego, iż stopnia lekarskiego udzielał Papież a nie Akademia, złośliwie utrzymuje, że kto tylko na parę tygodni pojechał do Rzymu, ten z osła odrazu stawał się doktorem.

Oto lekkie streszczenie odczytu dr. Weigla, opracowanego bardzo starannie. Podziękowano sutymi oklaskami prelegentowi za tak miłe zapełnienie wieczoru, poczem rozwinęła się na temat ten ożywiona dyskusya, w ciągu której dr. Weigel jeszcze wiele zajmujących podał szczegółów.

Z izby sądowej.

Tarnopol 19 października.

(*Proces wyborczy*).

Przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczęła się tu wczoraj rozprawa przeciw dwudziestu ośmiu włościanom ze wsi Szczytowiec, oskarżonym o gwałty w czasie kampanii wyborczej. W dniu 5 marca, gdy komisarz starostwa p. Antoni Topolnicki przystępował w Szczytowcach do prawyborów z IV kuryi, gromada chłopów wtargnęła do kancelaryi gminnej, wywlekła z izby wójta Danyłę Zacharyę i wymogła na nim wśród gróźb wydanie pieczęci urzędowej.

Oskarżeni wypierają się solidarnie zarzuconego im popełnienia gwałtu publicznego, ten i ów tylko wypowiada skromnie swe mniemanie, jako wójt coś przy prawyborach „poszachrował". Zeznania przesłuchanych świadków osłabiły tenor aktu oskarżenia, a natomiast dowiodły wielkiego taktu i rozwagi żandarmów, obecnych podczas tych zajść.

Rozprawa potrwa trzy dni.

* * *

Lwów 20 października.

(*O nieostrożność*.)

W tutejszym sądzie karnym toczyła się wczoraj rozprawa karna przeciwko p. Józefowi Rojekowi, zarządcy cegielni na Snopkowie, oskarżonemu o zaniedbanie potrzebnej ostrożności, skutkiem czego czteroletni chłopak wpadł do kadzi z gorącą wodą i umarł z poparzenia. Rozprawa jednak wykazała, że powodem był tu raczej wypadek niż zaniedbanie; to też trybunał jednomyślnie uwolnił podsądnego.

Ankieta rolnicza.

Dziś rano o godzinie 11 rozpoczęła w sali radnej Wydziału krajowego swoje obrady ankieta rolnicza, zwołana z inicyatywy krakowskiego klubu konserwatywnego. Mianowicie klub ten wystosował był petycyę do Sejmu, w której upraszał o zwołanie ankiety w sprawach najbardziej obchodzących galicyjski stan rolniczy, jak podział gruntów włościańskich, reformę kredytu włościańskiego, parcelacyę majątków tabularnych i t. d. Ponieważ to życzenie odpowiadało także życzeniom Sejmu, przeto polecono Wydziałowi krajowemu zwołać taką ankietą w stosownym czasie. Otóż stało się to obecnie.

Wydział krajowy zwołał ankietę, w której skład wchodzą: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni jako przewodniczący, członkowie Wydziału krajowego: Antoni Chamiec, dr. Józef Wereszczyński, Tadeusz Romanowicz, dr. Damian Sawczak, dr. Hoszard Franciszek, dalej 6 członków stałej krajowej komisyi rolniczej: Karol Czecz, Stan. Polanowski, Stan. hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Pilat, Mieczysław Onyszkiewicz, Stan. Homolacs; z łona lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego: Tadeusz Fedorowicz i Władysław ks. Sapieha, z łona krakowskiego Towarzystwa rolniczego: dr. Jan Hupka, z łona klubu konserwatywnego krakowskiego: Antoni Górski, Krzyżanowski, a prócz tego posłowie: Jakób Bojko, były poseł Józef Huryk, prof. dr. Władysław Ochenkowski, dr. Władysław Skałkowski, dr. Tadeusz Sołowij, hr. Mikołaj Rey i Brajer

Kwestyonaryusz przedłożony członkom ankiety, obejmuje następujące pytania:

1. Czy byłoby wskazanem przeciwdziałać nadmiernemu rozdrobnieniu posiadłości włościańskich przez zmianę przepisów o podziale spadków w ten sposób, żeby posiadłość rolnicza dostawała się jednemu spadkobiercy?

2. Czy takie ograniczające przepisy powinny obowiązywać jedynie na wypadek sukcesyi beztestamentowej, czy też także w razie sukcesyi testamentowej?

3. Czy należałoby równocześnie przeprowadzić także i tę reformę, iż przy oszacowaniu spadku niepodzielnego, przechodzącego na jednego ze spadkobierców, obliczenie sched, przypadających reszcie spadkobierców, ma następować wedle oszacowania wartości ziemi dziedziczonej, dokonanego na podstawie przychodu, a nie na podstawie cen kupna ziemi w danej okolicy?

4. Jak należałoby określić minimum posiadłości, nie tworząc szablonu, ale dając władzom, wykonującym ustawę, możność uwzględnienia stosunków każdej okolicy i każdego czasu?

5. Czy należałoby ograniczyć możność zadłużania posiadłości włościańskich i jakie miałyby być te ograniczenia?

a) W szczególności, czy byłoby wskazanem już teraz albo po uzupełnieniu organizacyi kredytu hipotecznego dla mniejszej własności, dążyć do wydania przepisu, że hipoteki mniejszej własności mogą być obciążone jedynie długami amortyzowanymi przez stopniowe spłaty kapitału?

b) Czy byłoby wskazanem dążyć do wprowadzenia w życie pożyczek hipotecznych dla włościan, połączonych z ubezpieczeniem na życie, na wzór pożyczek udzielanych przez bawarski bank hipoteczny i wekslowy w Monachium?

c) Czy byłoby wskazanem dążyć w drodze ustawodawczej do odebrania drobnym wierzycielom włościańskim możności uzyskania egzekucyjnej sprzedaży gruntu dla ściągnięcia w stosunku do jego wartości drobnej wierzytelności? i jaką należałoby ustanowić granicę w tej mierze?

6. Czy nie należałoby w drodze ustawy uregulować parcelacyi posiadłości tabularnych, a to: a) przepisując przedłożenie planu zamierzonej parcelacyi, którýby podlegał zatwierdzeniu władzy? b) określając minimum obszaru, jakie poszczególne posiadłości, utworzone przez parcelacyę, posiadać winny, oraz dopuszczając wyjątki do tego przepisu? c) przepisując poprzednie uregulowanie ciężarów hipotecznych?

Obrady ankiety zagaił marszałek krajowy hr. Stan. Badeni. Powitawszy zebranych, zaznaczył on, że kwestyonaryusz przedłożony przez Wydział krajowy nie mógł objąć niektórych spraw obchodzących rolnictwo, gdyż one nie są zależne od Wydziału krajowego, np. ustawę o komasacyi, która jest przedmiotem nietylko badań, ale gotowych projektów rządu. Projekty te ma rząd wnieść do sejmów; wobec tego Wydział krajowy nie mógł wystąpić z odrębnym projektem w tym kierunku.

Jeżeli obecna ankieta ma rozpocząć nowe działanie w sprawie agrarnej, działanie ustawodawcze, to — zaznacza mowca — słuszność wymaga przyznać, iż Wydział krajowy nie był dotąd w sprawie agrarnej bezczynnym. Działanie Sejmu i kraju naszego było w tej mierze obfitsze, niż działalność innych sejmów. Tu mowca przytacza szereg zarządzeń w dziedzinie szkolnictwa rolniczego, w kierunku melioracyjnym; wspomina o utworzeniu całego szeregu specyalnych funduszów pożyczkowych. Nie myśli tem mowca bronić kraju i Sejmu, wspomina jednak o tem dlatego, gdyż ma nadzieję, że doda to członkom obecnej ankiety otuchy i obudzi w nich przekonanie, że rady i wskazówki ankiety agrarnej trafią w Wydziale krajowym na grunt odpowiedni.

Pod względem formalnym proponuje pan marszałek następujący sposób obrad. Kwestyonaryusz przedłożony przez Wydział krajowy, będzie stanowił substrat do dyskusyi, każdy punkt będzie omawiany z osobna. Co do kwestyi rozdrobnienia posiadłości włościańskich, zaniku średniej własności ziemskiej, rozwinie się zapewne dyskusya o charakterze więcej ogólnym. Głosowanie będzie w ankiecie wykluczonem; gdyż dyskusya ma stanowić tylko niejako materyał do przyszłych prac ustawodawczych Sejmu.

Dyskusya rozpoczęła się przeważnie nad rozdrobnieniem posiadłości włościańskich, a obracała się ona głównie około pytania: Czy i o ile objaw ten jest wynikiem albo znacznego wzrostu ludności wiejskiej, która nie znajduje odpływu do innych zajęć, albo nieograniczonej wolności dzielenia gruntów, albo niezdrowych stosunków kredytowych. Pierwszy zabrał głos prof. **Krzyżanowski**. Przypomniał on, że ludność Galicyi zrazu niechętnie przyjęła ułatwienia ustawodawcze w podziale gruntów, teraz jednak wszedł jej już w krew zwyczaj tego podziału. Włościańska własność drobnieje tak, że coraz bardziej zanika warstwa zamożniejszych gospodarzy wiejskich, którzy tworzą niejako łącznik między dworem a ludem. Mówca oświadczył się wreszcie za załatwieniem tej sprawy przez zmiany w ustawodawstwie. Prof. **Ochenkowski** natomiast upatrywał przyczynę rozdrobnienia włościańskiej własności nie w wadliwem ustawodawstwie, lecz w złych stosunkach ekonomicznych.

P. **Tad. Fedorowicz** zgadza się z tem, że rozdrobienie gruntów jest wynikiem wzrostu ludności wiejskiej, ale nie jest tego zdania, że ludność nasza na wsi nie ma czem się zająć. Dowodem tego jest fakt, że tak w średniej jak większej posiadłości daje się czuć dotkliwy brak służby; „nie oni nas szukają, tylko my ich"; każdy włościanin zapobiegliwy ma się niezgorzej. Mówca sądzi, że nasze stosunki agrarne w niższych warstwach nie są jeszcze takie złe; jeżeli jest u nas kryzys agrarny, to dotknęła ona bardziej większej posiadłości niż mniejszej.

P. **A. Górski** zwrócił się w swojej przemowie przeciw wywodom prof. Ochenkowskiego, i sądzi, iż rzeczywiście ustawodawstwo i to nietylko spadkowe ale ustawodawstwo w ogóle wpływa tak szkodliwie na rozdrobnienie własności wiejskich. Jest ono sztuczne, nie dopasowane do naszych stosunków, a przytem tak skomplikowane, że często i adwokaci i notaryusze niemogą sobie z niem dać rady. Np. z procesów o zwalczanie czynności prawnych zaledwie 1 na 100 może być w ogóle ukończony, tak samo ma się rzecz np. z ustawami przeciw nierzetelnemu kredytowi (lichwie); w praktyce one nie odgrywają prawie żadnej roli. Dlatego trzeba nietylko reformy ustawy o podzielności gruntów ale i uproszczenia innych gałęzi ustawodawstwa.

Poseł dr. Tadeusz **Skałkowski** powołując się na prace prof. Pilata twierdzi w przeciwieństwie do p. Fedorowicza, że stosunki zarobkowe na Podolu nie są pomyślne. Zarobek dzienny jest taki mały, że może być tylko „Nebenerwerb". W Galicyi zachodniej, gdzie ludność jest energiczniejsza, brak zarobku objawia się jeszcze więcej.

Co do sposobu zaradzenia rozdrobnieniu gruntów, nie jest za ustawowym zakazem dzielenia; cel ma być osiągnięty drogą ekonomiczną w ten sposób, że przy udzielaniu pożyczek włościanom miałby być postawiony warunek niedzielenia odnośnego gruntu.

Dr. Jan **Hupka** widzi przyczynę rozdrobnienia gruntów w ekonomicznym liberalizmie. To jest ten młyn, który zmełł na otręby stan włościański, a teraz zabiera się do mieszczaństwa i do szlachty. W dalszym ciągu przytacza mówca inne przyczyny tego stanu rzeczy, jako to pokątne pisarstwo na wsi, pieniactwo, pijaństwo, włóczenie się po targach i podobne objawy.

Hr. **Rey** podnosi, że jeżeli ankieta obecna zaznaczy, iż bierny bilans krajowy jest przyczyną przesilenia agrarnego, to będzie to miało znaczenie w kwestyach, będących obecnie w Austryi na porządku dziennym. Kraj nasz cierpi w skutek napływu obcego zboża, a braku odpływu dla naszych produktów, jak np. naszego bydła do Niemiec; w Wiedniu jest ciągła rogatka, którą przedsiębiorcy stosownie do swych interesów, to zamykają, to odmykają. Gdyby tych rzeczy nie było, z pewnością nie byłoby rozdrobnienia gruntów.

Mówca nie zgadza się z zapatrywaniem p. Fedorowicza na stosunki zarobkowe włościan; zgadza się zaś z nim w tem, że stan większej własności w Galicyi jest daleko gorszy niż mniejszej.

P. **Huryk** polemizował z p. Fedorowiczem, utrzymując, że stosunki zarobkowe włościan na wsi a specyalnie w dobrach pańskich nie są wcale tak różowe, aby włościanie mogli się tak łatwo zdecydować robić ze swoich synów parobków pańskich. Każdy chłop chce zabezpieczyć dzieciom swoim los, a ponieważ wszędzie indziej np. w rzemiośle stosunki zarobkowe są może jeszcze gorsze, więc woli dzielić grunt. Mówca sądzi, że poruszona przez Wydział krajowy kwestya da się załatwić chyba tylko pośrednio przez ograniczenie ucisku fiskalnego, oświatę, poprawę stosunków ekonomicznych it. d.

P. **Dąmbski** radził, aby zechciano także uwzględniać indywidualność rozmaitych okolic, przyczyny rozdrobniania gruntów bowiem są prawie wszędzie inne. Oświadczył się wreszcie za tem, aby ustawodawstwo o podzielność gruntów poprawić przynajmniej tak, aby dawało włościanom wyraźny impuls w pożądanym przez ankietę kierunku, bo od tego impulsu wiele zależy.

Prof. **Ochenkowski** bronił znowu ustawodawstwa. Jest ono może wadliwe, ale jako ustawodawstwo musiało być ogólnikowe, w każdym razie jednak nie wpływa bezpośrednio na skłonność do dzielenia gruntów. Przyczyny rozdrabniania są głównie ekonomiczne i zależą od wielu skomplikowanych czynników. Dlatego zapatrywanie się p. Huryka na tę kwestyę podoba się mowcy. Ewentualna zmiana ustaw musiałaby być sharmonizowana ze stosunkami ekonomicznemi, inaczej na nic nie przydadzą się nawet najradykalniejsze ustawy, jak to poucza doświadczenie. Np. w Królestwie Polskiem istnieją przepisy ograniczające podzielność gruntów do pewnego stopnia, a przecież te przepisy bywają wciąż przekraczane.

Posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Lwów 20 października.

Mianowania. Dyrekcya skarbu zamianowała koncepistę skarbu, Wincentego Kopystyńskiego inspektorem podatkowym a konceptowych praktykantów: Zygmunta Pakosza, Władysława Greisa, Tadeusza Przewłockiego, Józefa Jasiewicza, Józefa Antoniego Kubeca, Karola Schmidta, Leona Towarnickiego i Zygmunta Widackiego, koncepistami skarbu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Jana Wacławowicza, adjunkta biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie, wicedyrektorem urzędu ksiąg gruntowych w Krakowie.

Prezydent wyższego sądu w Krakowie, pan Zborowski, który przed trzema tygodniami obchodził 50-letnią rocznicę swej służby urzędniczej, podał się do dymisyi. W krakowskich kołach sądowniczych wymieniają kandydatami w miejsce p. Zborowskiego: prezydenta trybunału administracyjnego barona Budwińskiego i ministra Madejskiego.

Zapisy. Salomon Liebling, kupiec i obywatel miasta Krakowa, umierając w dniu 14 b. m. w 55 roku życia, zostawił następujące legata: dom przy ulicy Jasnej l. 3, wartości przeszło 30.000 złr. na wieczystą fundacyę dla wychowania i wykształcenia w praktycznej zawodowej pracy biednych i osieroconych dziewcząt w wieku od 12 do 20 lat; dom przy ul. Zielonej, również wartości 30.000 złr., na fundacyę wieczystą dla żywienia i odziania biednej dziatwy szkolnej, bez różnicy wyznania i płci, z czego rocznie 200 złr. wypłacać należy Towarzystwu leczniczych kolonii wakacyjnych izraelickiej dziatwy szkolnej. Nadto w gotówce spadkobiercy wypłacić mają: szpitalowi żydowskiemu 500 złr., szpitalowi św. Ludwika 200 złr., cierpiącym na choroby piersiowe 500 złr., domowi modlitwy izraelitów postępowych 300 złr., do rozdzielenia między ubogich chrześcijan m. Krakowa 200, na ubogich żydowskich 500 złr., dla Stowarzyszenia „Opieki nad żydowskimi rzemieślnikami" 500 złr., dla domu starców 1000 złr., dla zakładu Józefitów 100 złr., dla

weteranów z 1831 r. 100 zlr., dla weteranów z r. 1863 również 100 zlr., dla Tow. wsparcia biednych uczniów wyznania mojżeszowego 200 zlr. i inne drobniejsze kwoty. Ogółem wynosi zapis około 70 tysięcy zlr., które stanowią prawie połowę całego majątku zmarłego.

Wiec w sprawach politycznych zwołali radykalni Rusini do Lwowa na dzień 1 listopada, godzinę 10-tą rano. Wiec odbędzie się w Narodnym Domu, a porządek jego następujący: 1) tegoroczne wybory do Rady państwa i procesy wyborcze; 2) polityczne położenie galicyjskich Rusinów; 3) ekonomiczne położenie Rusinów we wschodniej Galicyi.

Uczta koleżeńska. Autorka „Małki Szwarcenkopf" rozesłanemi w oryginalnej stylizacyi kartkami zaprosiła na onegdaj grono kolegów i koleżanek swoich, biorących udział w przedstawieniu ostatniej jej sztuki na scenie krakowskiej, jakoteż kilku autorów dramatycznych, tudzież przedstawicieli literatury i dziennikarstwa na ucztę, której oryginalną cechę stanowiło menu czysto żydowskie. Bankiet odbył się w hotelu Metropole. Do ustawionych w podkowę stołów zasiadło przeszło 50 osób, pań i panów, a honorowe miejsca obok p. Zapolskiej zajęli koledzy w zawodzie dramatycznym pp. Bałucki i Sarnecki. Wśród uczty — po kilku daniach, złożonych przeważnie z wyśmienicie przyrządzonych ryb — posypały się toasty na cześć p. Zapolskiej, a rzucił je p. Bałucki przemówieniem, w którem imieniem autorów dramatycznych wysoko podniósł talent autorki „Małki", dającej w dramacie i w powieści pierwszorzędnej wartości utwory. Posypały się w dalszym ciągu toasty, głoszone przez pp. Sarneckiego, Solskiego, Potockiego, Szczepańskiego (wierszowane), które się rozwinęły następnie w wesołą towarzyską pogawędkę. Zebranie przeciągnęło się do późnej godziny, urozmaicone muzyką, śpiewami i improwizowanymi tańcami.

Gmach dyrekcyi kolei państwowych, nowo wzniesiony przy ul. Krasickich, został wczoraj poświęcony i oddany do użytku zarządu kolei. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. proboszcz Swisterski.

Jan Gall, utalentowany kompozytor, napisał nową, bardzo piękną pieśń „Ave Maria" na solo barytonowe.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Żółkwi na posadę sekretarza magistratu z płacą roczną 1200 zł., dwoma kwinkwenniami i prawem do emerytury. Termin do 15 grudnia. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego. Termin do 14 listopada. — Namiestnictwo na stypendyum w kwocie 210 zł. z funduszu naukowego dla ubogich uczniów medycyny w [illegible] uniwersytecie. Termin do 20 listopada. — Wydział krajowy na następujące stypendya: z fundacyi Józefa Krupacza w kwocie 12 zł. dla inwalidów wojskowych Polaków lub Niemców, urodzonych w Żółkwi; termin do 31 grudnia; z fundacyi [illegible] ks. Józefa Alojzego Pukalskiego w kwocie 100 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych, katolików-Polaków; na stypendyum z fundacyi Kazimierza Prus Petryczyna w kwocie 200 zł. dla uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego lub krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej, w kwocie 150 zł. dla uczniów gimnazyum św. Anny w Krakowie, a w kwocie 125 zł. dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie. Termin do 15 listopada.

Kościół św. Anny we Lwowie zostanie powiększony przez dobudowanie nowego presbyteryum. Potrzebę tę uznała odbyta tymi dniami komisya, w której brali udział: prezydent miasta, kilku radnych, dyrektor urzędu budowniczego i jako delegat konsystorza ks. biskup Weber. Ponieważ mimo powiększenia kościół św. Anny nie będzie jeszcze dość wielkim, postanowiono wdrożyć rokowania z rządem o [illegible] placu [illegible] na budowę kościoła. [illegible] dr. Biliński przybędzie do Lwowa na sesyę sejmową, uda się do niego deputacya Rady miejskiej w tej sprawie.

Nauczycielstwo ludowe w Krakowie, jak wszędzie, licho uposażone, urządziło onegdaj zgromadzenie, na którem obradowano, jak wytrzymać obecną drożyznę. Zebranie, złożone z najstarszych nauczycieli i dyrektorów, uchwaliło wnieść do Rady miejskiej petycyę o dodatek drożyźniany.

Obrazki do odbijania. Wielka uciecha dziatwy szkolnej, tak zwane odbijanki, rychło zaginą w handlu, gdyż ministerstwo handlu i ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniły sprzedawania tych zabawek. Powód zakazu jest ten, iż odbijanki posypane są [illegible], który bardzo łatwo dostaje się [illegible] do ust i do organów oddechowych dziecka i sprowadza niebezpieczne choroby.

Szajer wykluczony z klubu Stojałowszczyków. Wczoraj obradował klub Stojałowszczyków w sprawie kompromitującego zachowania się posła Szajera na owem „wesołem zgromadzeniu", które opisaliśmy w poniedziałkowej kronice. Na zgromadzeniu tem miał poseł Szajer być tak pijanym, iż kilku [illegible] na krzesło, a gdy go namówiono, aby zabrał głos w swej obronie, on plótł trzy po trzy. Rezultatem posiedzenia wczorajszego jest uchwała, wykluczająca posła Szajera z klubu Stojałowszczyków.

W Rzeszowie odbędzie się jutro, we czwartek, poświęcenie nowego seminaryum nauczycielskiego. W uroczystości tej weźmie udział p. Namiestnik.

Potworna zemsta. W [illegible] koło Rzeszowa, na pastwisku [illegible] jedna dziewczyna drugą [illegible]. Nieszczęśliwa, obudziła się w płomieniach, poczęła biedz, inne zaś dzieci, widząc żywą pochodnię, przelękły się i uciekły... Dopiero wieśniak, który [illegible] dobiegł [illegible] dziewczę [illegible] cała [illegible] wkrótce [illegible] wstrząsaną [illegible].

Nowy „Sokół" powstał w Horodence. Na organizacyjnem posiedzeniu zapisało się do Towarzystwa 40 członków. Prezesem wybrano wiceprezesa Rady powiatowej i posła sejmowego, p. Antoniego Theodorowicza.

Nieszczęśliwy wypadek w Zakopanem. Dnia 11 b. m. wyszedł po południu na spacer do Czarnego Stawu p. Kazimierz Piotrowski, słuchacz filozofii uniwersytetu berlińskiego, bawiący tam z ojcem [illegible] dla wypoczynku. [illegible] zaniepokojony [illegible] kilku górali [illegible] poszukiwania [illegible] powodu [illegible] wrócić [illegible] za tymi [illegible] przyniosły [illegible]; w niedzielę znaleziono [illegible] ślady [illegible] Zakopanego [illegible]. Bosy [illegible] przewodnicy [illegible] już w górach.

Sprostowanie. Z dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie otrzymaliśmy następujące pismo:

W szacownem piśmie Pańskiem z dnia 19 bm. nr. 239 znajdujemy wiadomość, jakoby „przed kilku laty pewien wysoki urzędnik naszej instytucyi dopuścił się nieformalności, gdyż — potrzebując pieniędzy — wyjął z kasy dyrekcyjnej w Krakowie papiery wartościowe, opiewające na 60.000 zł., i zastawił je w krakowskiej filii banku austro-węgierskiego za 30.000 zł."

Podpisana dyrekcya oświadcza niniejszem stanowczo, że taki ani jemu podobny wypadek w Towarzystwie naszem wcale nie zaszedł i miejsca nie miał, z czego wynika, że i dalsze ustępy rzeczonego artykułu nie polegają na prawdzie. Zaznaczamy zarazem, iż kasy Towarzystwa są pod takiem zamknięciem, że wyjęcie z nich jakichkolwiek funduszów przez jednego urzędnika jest wprost niemożebnem.

Z poważaniem
Dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie
Słoneck. Scipio. G. Romer.

Zamieszczając powyższe sprostowanie, winniśmy dodać, że skoro tylko nadeszła do Lwowa wieść o defraudacyi, nie chcąc zamieszczać niesprawdzonej wersyi, wysłaliśmy jednego z członków naszej redakcyi do lwowskiej reprezentacyi Tow. wzaj. ubezp. Tam otrzymał nasz współpracownik prywatnie od jednego z wyższych urzędników wyjaśnienie, że ta pogłoska chyba się stosuje do wypadku, który się wydarzył przed kilku laty, a które to wyjaśnienie dyrekcya dziś prostuje.

Podając dosłownie sprostowanie dyrekcyi, zaznaczamy, że pogłoska o defraudacyi w dyrekcyi krakowskiej Tow. wzaj. ubezp. wcale nie ucichła, lecz przybiera coraz to konkretniejszy charakter. Utrzymują mianowicie, że defraudacya wynosi około 200.000 zł. i że dopuścił się jej jeden z wyższych dygnitarzy Towarzystwa. Wymieniają nawet jego nazwisko, oraz dodają, że szkoda wyrządzona została już przez rodzinę pokryta. Otóż zdarza się wprawdzie często we Lwowie, że „ni z tego ni z owego" powstanie jakaś pogłoska fałszywa; dobrze jest jednak w takim wypadku, żeby jej odnośna instytucya jak najrychlej zaprzeczyła.

Śmierć wskutek przestrachu Pies, będący własnością murarza Cara, ukąsił w sobotę siedmioletniego synka podmajstrzego Ignacego Jarosiewicza. Biedny chłopak dostał — jak to skonstatowali lekarze — z przestrachu zapalenia mózgu i zmarł dziś rano. Przeciwko Carowi wdrożonem będzie śledztwo karno-sądowe.

Śmierć kapeluszy słomkowych. Znanem jest owo dowcipne zapytanie: Gdzie podziewają się stare fortepiany? Przecież nikt nie słyszał coś podobnego, ażeby właściciel nie wiem już jak starego i zrujnowanego fortepianu, nie mogąc znieść dłużej jego przeraźliwych dźwięków, kiedyś w czasie tęgiego mrozu kazał porąbać go w kawały i zapalić nim w piecu. Cóż więc dzieje się z starymi fortepianami, gdzie one się podziewają? Podobnie możnaby zapytać, co dzieje się z staremi piórami stalowemi lub igłami, których takie masy fabryki codziennie wyrabiają? Takie rzeczy codziennego użytku po krótszem lub dłuższem życiu wypadają z ewidencyi, nikt nie pyta się o to, co się z niemi stało; ludzie troszczą się tylko o ich narodziny i zważają bardzo na ich metrykę, wykazującą, że są rodem z tej lub owej fabryki, ale ich śmierci nikt nie rejestruje.

Wyjątek pod tym względem stanowią kapelusze słomkowe w Nowym Jorku. O takim kapeluszu nowojorskim można powiedzieć: umarł dnia tego a tego, na tej a tej ulicy. Sposób w jaki kapelusze te kończą swój żywot doczesny jest taki sam, jak u bohaterów Homerowych: zwłoki ich giną w płomieniach i dymu obłokach. Po dniu 30 września co roku widać we wschodnich dzielnicach Nowego Jorku w godzinach przedpołudniowych takie ognie na ulicach, w których uroczyście zostają palone kapelusze słomkowe, mające racyę bytu tylko do 30 września, tj. do końca lata podług kalendarza amerykańskiego. Prawo to na mocy tradycyi reklamują dla siebie ulicznicy nowojorscy. Ktokolwiek po tym terminie pokaże się na ulicy w kapeluszu słomkowym, temu ulicznicy bez ceremonii zrywają go z głowy i palą go pod gołem niebem, skacząc i tańcząc naokoło płomieni.

Zmarli. W Warszawie Natalia z Wyszkowskich Dygasińska, żona znanego literata, Adolfa Dygasińskiego. — W Podgórzu Stanisław Budzyński, emer. poborca podatkowy, w 80 roku życia. — W Ropczycach ks. Franciszek Widlarz w 87 r. — W Złoczowie Platon Sienkiewicz, prof. gimnazyalny. — We Lwowie Anna Köhler, wdowa po artyście-śpiewaku opery lwowskiej.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. +10 R., Bar. 767. Spada. Pogoda.

Haniebnie obrażony.

— Cóż to? — zapytał ktoś pieczeniarza —
Wieść się rozeszła pomiędzy nami,
Że ci się dobra sposobność zdarza
Założyć jakiś sklep z towarami?
— Co! — krzyknął na to w gniewie pieczeniarz—
Ja miałbym zhańbić swoje nazwisko?
Pan mnie, jak widzę, marnie oceniasz,
Bo nie upadłem jeszcze tak nisko!

Podsłuchane w bramie.

P r a c z k a. Moja pani Marcinowa, czy to prawda, że wasza córka za mąż wychodzi?

S t r ó ż k a. Prawda, ale nie wychodzi, tylko wyjeżdża.

P r a c z k a. Jakto, wyjeżdża?

S t r ó ż k a. A tak, bo my nie jesteśmy jeszcze jakieś łapserdaki i mamy na to, żeby nasza córka jechała do ślubu karytą.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz trzeci „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. Jutro we czwartek po raz 1-szy „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Strausa. W piątek po raz drugi „Kwiat miłości". W sobotę po poł. o g. 3-ciej jako w wigilię odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej po raz trzeci „Kwiat miłości". W niedzielę po południu o pół do 4-tej drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie" komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca)

Literatura i sztuka.

* **Nowe wydawnictwa.** Nakładem Gebethnera i Wolffa w Krakowie wyszły świeżo następujące dzieła:

Juliusz Słowacki (biografia psychologiczna) przez Ferdynanda Hössicka.

Studya historyczno-krytyczne (Mably. Polityka encyklopedystów. Z korespondencyi ruskiej. Z korespondencyi rodzinnej. Paryż przed stu laty. Talleyranda początki. Carlyle. Ranke. Taine) przez Szymona Askenazy'ego.

Współczesna Syberya przez Władysława Studnickiego.

Krety. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego.

W matni. (Jesienią. Skradziony chłopak. Chajłach. W ofierze Bogom.) Nowele przez Wacława Sieroszewskiego.

O wszystkich tych dziełach pomówimy przy sposobności obszerniej.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 42 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Stanisław Marek Rzętkowski (z portretem). — W setną rocznicę, przez R. — Cyganerya, opera R. Leoncavall'a, przez S. N. — Karol Bendl przez mb. — Leopoliana. — Ćmy, przez Aem. — Z dziedziny sztuki śpiewaczej III, przez Józefa Szczepkowskiego. — Kazimierz Rojan: — Bransoleta. — Z cyklu nowell p. t. „Cztery krańce" (nowela południowa d. c. n.) — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Odgłosy. — Z Europy. — Dlaczego? — Kronika. — Repertuary. — Feljeton: Marsz żałobny Chopina (nowella) przez Iskrę. — Dodatek nutowy: Stanisław Moniuszko. Pieśń wojenna w układzie dwuręcznym na fortepian, przez M. M. Biernackiego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dziewiętnasty zawiera sprawozdanie z pierwszego przedstawienia „Dalibora" w wiedeńskim teatrze; sprawozdanie z międzynarodowej wystawy sztuki w Monachium; artykuł zatytułowany „Czy nasz system harmonii jest w istocie teorya?" i bogatą kronikę artystyczną. Jako dodatek: dalszy ciąg sztuki Hauptmana „Dzwon zatopiony".

Głosy publiczności.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę 17 października odbył się w Uhornikach koło Stanisławowa, ślub panny Maryi Meisel z p. Stanisławem Migockim, asystentem c. k. kolei państwowej.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień ósmy 7 października. „Handicap Totalizatora" 20.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi; meta 2.600 mtr. Zapisano koni 35, biegało 5. Hr. T. Andrassy'ego og. gn. 3 l. „Jason" po Morgan od Jessica ($47^1/_2$ kg.) 1. P. R. Lebaudy'ego og. kaszt. 5 l „Toreador" ($58^1/_2$ kg.) 2. P. A. Egyedi'ego og. gn. 3 l „Kopé" (56 kg.) Totalizator 20 : 5.

„Jesienna nagroda dla klaczy—rządowa"; 5000 k. zwycięzkiej, 600 k. drugiej, meta 2400 mtr. Zapisano klaczy 6, biegały 3. Hr. St. Forgach'a klacz gn. 4 l. „Belle Alinette" po Beauminet od Fenyes 1. Hr. A. Henckla kl. kaszt. 3 l. „Csintalan" 2. Totalizator 11 : 5.

„Nagroda stada nadwornego Kladrub", 4000 k. dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 15, biegało 8. Rotm. R. Sollingera kl. gn. „Jablanica" po Kegy ur od Jane Shore 1. Br. G. Springera og. kaszt. „Gaspilleur" 2. Totalizator 22 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 października.

(Z.). Na dzisiejszej giełdzie panowała ciągle jeszcze ospałość. Nie można powiedzieć, ażeby kursa spadły, owszem telegramy giełd paryskiej i berlińskiej były nawet pomyślne, z powodu jednak braku wszelkiego ruchu nie odniosły one żadnego skutku. Do podtrzymania ospałości przyczynił się niemało nowy podatek giełdowy. Chęć kupna objawiała się tylko na tureckie akcye tytoniowe, a powstała ona wskutek pogłoski, że dywidenda wynosić będzie 15 franków za akcyę, oraz wskutek silnych notowań giełdy paryskiej. Akcye kolejowe doznały zwyżki wskutek znacznego zakupna statsbanów przez pewnego spekulanta. Inne papiery notowano o mały ułamek procentu niżej, aniżeli dnia poprzedniego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 386 —, Anglobanki 163.65, Uniony 292·—, Bankvereiny 252·—, Länderbanki 223 35, Ludwiki 213 75, Czerniowieckie 287·25, Elbethale 259 75, Renta papierowa 102·15, srebrna 102 20, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99 60, dukat 5·68, 20 frankówka $9·52^1/_2$, marki 11·75 —, ruble $1·27^1/_4$.

Wiedeń 18 października. (Targ zbożowy). Z powodu braku chęci kupna ze strony znaczniejszych młynów, słabnie usposobienie na giełdzie zbożowej, tak mało jednak zawierano interesów, że kursa prawie się nie zmieniły. Płacono: Pszenicę jesienną 11.90, wiosenną 11.75 do 11.80. Żyto jesienne 8.98, wiosenne 8.83 do 8.85. Owies jesienny 6.41, wiosenny 6.67. Kukurudza jesienna 5.—, wiosenna 5.31 do 5.42. Rzepak 12.20 do 12.30.

Budapeszt 18 października. (Targ zbożowy). Pszenica jesienna 12·09 do 12·12 wiosenna 11·82 do 11·84, żyto jesienne 8·70 do 8·72, wiosenne —.— do —.—, kukurudza wiosenna 5·16 do 5·17, jesienna 4·50 do 4·53. Owies wiosenny 6·30 do 6·32, jesienny 6·05 do 6·10.

Ofert było mało. Obrót wynosił około 25.000 metr centn. Pogoda.

Wiedeń 18 października. (Spirytus). Za towar kontyngentowany płacono 18·50 do 18.80, na listopad 17.50 do 18.—.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 18 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 872, węgierskich 4472 i niemieckich 884, razem 6228 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo 42 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 20 października 1897.

Wskutek świąt żydowskich ruch słaby, usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny 6·50 do 6·75, jęczmień 6·50 do 8·—, rzepak 12·50 do 13·—, lnianka 0·— do 0·—, groch 6·75 do 9·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 6·— do 6·30, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 45·— do 50·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termina 14·50 do 14·50.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 20 października. (Posiedzenie Izby posłów). Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia. Przy trzeciem bowiem głosowaniu imiennem na posiedzeniu rannem skonstatował przewodniczący, iż w sali znajduje się tylko 96 posłów (do powzięcia uchwał potrzeba obecności 100 posłów) i wskutek tego zamknął posiedzenie i naznaczył następne na godzinę 6tą wieczorem.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godz. $^1/_2$7. Pierwszy zabrał głos p. W o l f i podnosząc, iż nie wszyscy posłowie dostali zaproszenie na wieczorne posiedzenie postawił wniosek, aby posiedzenie to zamknięto; zażądał, aby nad wnioskiem jego głosowano kartkami imiennie, a gdyby wniosek jego został odrzucony, aby głosowano imiennie nad zamknięciem posiedzenia.

Wniosek Wolfa uzyskał poparcie i głosowano nad nim imiennie i naturalnie wniosek upadł. W dalszym ciągu odbyło się trzynaście głosowań imiennych. Podczas tych głosowań posłowie z lewicy ustawicznie atakowali p. wiceprezydenta A b r a h a m o w i c z a, który po p. Kathreinie objął przewodnictwo, czynili mu zarzut, iż nie stosuje się do przepisów regulaminu i że nie dopuszcza posłów z opozycyi do głosu.

Po trzynastem głosowaniu o godz. 1ej po północy, chce p. wiceprezydent przystąpić do porządku dziennego, gdy w tem staje p. F u n k e (liberał) z zapytaniem do prezydyum w sprawie jakiejś rzekomej niedokładności w protokole stenograficznym.

P. A b r a h a m o w i c z daje mu natychmiast odpowiedź i oświadcza następnie, iż przystępuje do porządku dziennego. P. Funke chce jednak mówić dalej, z lewicy odzywają się głosy posłów: prosimy o głos w sprawie formalnej, p. Abrahamowicz jednak na głosy te nie zważa i udziela głosu p. H e r o l d o w i (młodoczechowi), który miał mówić przeciw wnioskowi o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia. Wywołuje to w Izbie prawdziwą burzę. P. Herold zaczyna mówić, grupa posłów z prawicy otacza go i oklaskuje jego słowa, posłowie z lewicy robią ogromny hałas, bijąc pięściami o pulpity, część ich biegnie do trybuny przewodniczącego i chce z niej usunąć p. Abrahamowicza, inni rzucają na stół jego zielone zeszyty, zawierające regulamin, wśród ław niemieckich krzyk, pisk i świst. Izba przedstawia nie parlament, w którym obradują prawodawcy, lecz budę karczemną, a zachowanie się posłów niemieckich jest takie, jakby się oni znajdowali nie w parlamencie, lecz na jakim „Kirchweihfeście", gdzie jak wiadomo, bójki należą do programu uroczystości. Temperatura umysłów w Izbie z każdą chwilą rośnie. Poseł Krumholtz (młodoczech) z p. Türkiem (szoenererowiczem) szamotają się, wydzierając jeden drugiemu deskę z szuflady pulpitu, którą Türk wyprawiał hałasy, inni posłowie czescy biegną ku trybunie na pomoc p. Abrahamowiczowi i odsuwają obstrukcyonistów, część zaś młodoczechów biegnie ku ławom szoenererowców. Zamięszanie coraz większe. Prawica i lewica stoją naprzeciw siebie jak dwa wrogie obozy i zdaje się, że lada chwila nastąpi obopólne starcie. P. Herold mówi ciągle, ale ani słowa nie słychać z jego przemówienia.

Wtem podnosi się p. K a t h r e i n, który siedział w centrum, biegnie ku trybunie prezydenta, usuwa z niej p. Abrahamowicza, obejmuje przewodnictwo i woła: Przerywam posiedzenie. Lewica bije oklaski, z ław prawicy zaś odzywają się głosy: To niesłychane!

Ogromna wrzawa nie ustaje. P. Kathrein tymczasem z członkami komitetu wykonawczego prawicy odchodzi do swego biura. Po 20 minutach zjawia się napowrót w sali i oświadcza, iż odracza posiedzenie na dziś godz. 11.

Tak więc znowu jedno posiedzenie spełzło na niczem i naraziło skarb państwa na wydatki, nie przynosząc mu w zamian wcale żadnych korzyści.

Przewidują, że dziś lewica powtórzy dalej swe skandale.

Wiedeń 20 października. (Z izby posłów). Pp. Piętak i towarzysze wnieśli wczoraj interpelacyę do ministra kolejowego Guttenberga w sprawie reskryptu językowego, w której zapytują, czy minister gotów jest zmienić reskrypt w ten sposób, aby nie stawiano wyższych żądań nad te, jakich wymagają interesa służbowe i jakie przypisuje regulamin służby.

(Pan minister Guttenberg rozesłał 1 b. m. poufny okólnik do wszystkich dyrekcyi kolejowych, w którym żąda, ażeby urzędnicy konceptowi niemieckim językiem w tym stopniu władali, iżby w nim także stylowo wyrażać się mogli. Wzywa dalej p. minister dyrekcye, ażeby przy przyszłych przyjmowaniach i mianowaniach urzędników konceptowych surowo to rozporządzenie przestrzegały, i w wypadkach wątpliwych poddawały kandydatów na urzędników konceptowych osobnemu egzaminowi z języka niemieckiego. W końcu domaga się p. minister, ażeby urzędnicy, pozostający obecnie w służbie konceptowej, którzy w języku niemieckim nie są jeszcze w żądanym stopniu biegli, w najkrótszym czasie swoje wiadomości w tym kierunku uzupełnili, gdyż od tego zależy dalszy ich awans służbowy. *Przyp red.*).

Wiedeń 20 października. W korytarzach parlamentu opowiadano wczoraj, że podczas posiedzenia wieczornego miało dojść aż do czynnych zniewag. I tak młodoczech Krumholz miał pobić posła Türka, szoenererowca; liberalnego posła Nitzschego miano również czynnie znieważyć, a poseł Pessler z niemieckiego stronnictwa ludowego miał rzucić żelazną ramę, w którą oprawiony jest porządek dzienny, na stół prezydyalny, chcąc nią ugodzić wiceprezydenta Abrahamowicza. Cios jednak chybił.

Ateny 20 października. Włoski komisarz dla finansowej kontroli p. Bodio przybył tutaj i udał się do Volo celem wzięcia udziału w pracach komisyi rozgraniczającej Grecyę od Turcyi.

Madryt 20 października. Marszałek Blanco wsiadł wczoraj na okręt i udał się do Kuby.

Wiedeń 20 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udaje się dziś po południu z radzcą sekcyjnym Mereyem do Budapesztu.

Konstantynopol 20 października. W kołach kompetentnych utrzymują, że pogłoska o zaczepnym sojuszu zawartym między Turcyą a Bułgaryą jest absolutnym wymysłem.

Dziennik *Ikdan*, dotykając tej sprawy, powiada bardzo rozsądnie, że ponieważ Bułgarya jest pod zwierzchnictwem Turcyi, przeto samo się przez się rozumie, że między bułgarskim a tureckim rządem istnieje z samej natury rzeczy porozumienie i stosunek sojuszowy.

Konstantynopol 20 października. Sułtan zgodził się podobno na to, aby baron Marschall von Biberstein, były sekretarz stanu dla spraw zagranicznych w Berlinie, zamianowany został niemieckim ambasadorem w Konstantynopolu.

Wiedeń 20 października. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie radzcy ministeryalnego Gerstla generalnym inspektorem kolei austryackich w miejsce spensyonowanego generalnego inspektora Lilienaua.

Belgrad 20 października. Prezydent gabinetu serbskiego Simicz podał się wraz z całym gabinetem do dymisyi. Powodem tego kroku ma być ten fakt, iż Simicz przekonał się, że utracił zaufanie króla Aleksandra, a nadto i ta okoliczność, że z królem przybył do Belgradu ojciec jego Milan, z którym Simicz pozostaje w bardzo naprężonych stosunkach, więc niemożliwem by mu było podczas obecności Milana w Belgradzie sprawować rządy. Król dymisyę gabinetu przyjął. Jako następcę Simicza wymieniają posła serbskiego w Konstantynopolu Władana Georgewicza.

Lwów 20 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 28[illegible] — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·[illegible] do 98.60, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·[illegible] do 98 50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 20 do 97.90, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26·80 do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 18 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.25, węgierskie akcye kredytowe 386·00, anglobanku 163.75, bankvereiny 252 0[illegible], unionbanku 291.50, laenderbanku 223.25, staatsbahny 334.00, lombardy 8[illegible].25, elbethale 260.00, akcye tytoniowe 149 00, rima 257.50, alpiny 128.69, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 61.30, marki 58.81, ruble 127.25.

88)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— To jest jedna z dobrych stron charakteru Elżuni, że zna swoje stanowisko i nigdy nie stara się naśladować nas, — mówiła Tina.

Blado-niebieska suknia uwydatniająca kształty zręcznej i jakby toczonej kibici, a na tyle krótka, że z pod rąbka swego ukazywała zgrabną nóżkę obciągniętą w błękitną pończoszkę i obutą w skórzany pantofelek, czarny jedwabny fartuszek, od paska którego zwieszały się na łańcuszku nożyczki i naparstek — biały gładki kołnierzyk do koła szyi i takież rękawki nadawały Elżuni wygląd paryzkiej gryzetki z komedyi Musset'a. Morton przyglądał jej się z nietajonym, braterskim zachwytem. Jak ona obecnością swoją rozjaśniała pokój. A te głębokie, rozumne oczy pełne wyrazu, te ciemne, bujne włosy gładko zczesane z myślącego i pogodnego czoła i w gruby węzeł spięte z tyłu, ta zdrowa cera świadcząca o czynnem życiu spędzonem na otwartem powietrzu, — ileż one jej dodawały uroku!

Andrzej wszedł pod koniec śniadania i szepnął parę słów panu.

— Panienki — zawołał Morton podnosząc się spiesznie od stołu — kupiłem kuca. Pójdźcie go obejrzeć.

Tina i Horacya zerwały się jednej chwili. Elżunia zajęta robotą którą zawsze nosiła przy sobie, szyła spokojnie dalej.

— Czy pod wierzch? — spytała Tina ciekawie.

— Nie; pod zaprząg. Chodź Elżuniu; zależy mi głównie na twojem zdaniu.

— Odkądże to Elżunia stała się taką powagą w sprawach końskich? — złośliwie zapytała Horacya.

Lubiła ona bardzo pannę Hardman jak powtarzała każdemu, ale traktowała ją trochę z góry, to też uczuła się podrażnioną w swojej miłości własnej tem, że pan domu odwołuje się nie do niej ale do zdania Elżuni.

— Amatorowie koni są zazwyczaj dobrymi znawcami — odparł Morton niedbale. Chodź, Elżuniu.

— Nie rozumiem na co tobie potrzebny nowy koń, — rzekła Horacya. Hunterów twoich trzymasz tylko jakby na pokaz, a zaprzęgowych koni używasz tak mało, że już zupełnie zapomniały chodzić.

— Mniejsza o to, Horciu. Wolno każdemu miewać swoje fantazye.

Rozmawiając szli ku dziedzińcowi folwarcznemu, który przedstawiał się ponętnie w pogodny, letni ranek. Wszystkie okna stajni, zabudowań gospodarskich i mieszkań służbowych otwarte były ku słońcu — podwórze czysto umiecione, groomowie w letnich, drelichowych kurtkach stali w progu drzwi, psy dzwoniły łańcuchami, konie rżały u żłobów, a słońce strugi jasnych promieni sączyło z góry przez zielone i gęsto zwarte gałęzie drzew wychylające się z za muru ogrodu.

Schludnie ubrany parobczak przyprowadził konia i zrzuciwszy zeń czaprak z dumą przedstawił go nowemu nabywcy.

Grey Tommy, tak bowiem zwał się, wyprostował zgrabnie błyszczącą szyję, potem spuścił trochę kształtną głowę i rozejrzał się niespokojnie do koła, czując się między obcymi.

Elżunia podbiegła do niego i zaczęła go pieszczotliwie głaskać

— I cóż, Elżuniu, jakże ci się podoba? — z uśmiechem spytał Morton patrząc na nią gdy tak stała w jasnych promieniach słońca, z główką wspartą o kark konia, białą rączką gładząc jego nozdrza.

Koń i dziewczyna śliczny tworzyli obrazek. Morton żałował, że niemożna było odfotografować ich w tej pozie.

— Nie znam się nic a nic na koniach, jak wiesz, — odparła nie odrywając od niego zachwyconych oczu — ale ten wydaje mi się prześlicznym... jest to poprostu ideał konia!

— Cieszę się, że ci się podoba, Elżuniu; — rzekł Morton podchodząc do niej — bo chcę, abyś była jego panią. Jesteś bardzo czynną i ruchliwą osóbką, biegającą ciągle za jakiemiś miłosiernemi uczynkami. Chcę cię też prosić, abyś przyjęła tego konia oraz lekki faetonik, który kazałem zrobić dla ciebie, jako pamiątkę dobroci twojej dla mnie w czasie mojej choroby. Nie jest w mojej mocy okazać ci co czuję i jak serce moje przejęte jest wdzięcznością dla ciebie, ale niech ci choć widok tego kuca przypomina, że jestem wdzięcznym.

Dziewczę spojrzało na niego osłupiale, jakby nie dowierzało własnym uszom. Nagle łzy puściły się z jej oczu; chciała coś powiedzieć ale nie mogła przemówić słowa; odwróciła się szybko i pędem pobiegła ku domowi.

— Co się stało Elżuni? — zawołała Horacya stojąca w pewnem oddaleniu, tak, że nie mogła dosłyszeć co brat jej mówił do panny Hardman. Czy oszalała? Jeżeli to ma być następstwem jej zamiłowania do koni, to niechajby nigdy nie zbliżała się do stajen.

— To nie — odparł Morton, śmiejąc się z pewnem zakłopotaniem. — Poczciwe dziecko zanadto wrażliwe jest na każdy objaw życzliwości. Koń jest przeznaczonym jako upominek dla niej; przejęła się też zbytecznie myślą posiadania go.

Tina, która stała wdzięcznie upozowana u boku ciotki, postąpiła krok naprzód, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

— Tym razem to ty chyba oszalałeś! — zawołała. — Co?.. ten koń — ten — miałby być przeznaczony dla Elżuni Hardman? Chyba żartujesz?

— Ani mi się śni...

— A cóż — cóż ona z nim robić będzie?

— Nie przypuszczam, aby go chciała schować do kieszeni, albo ulokować w salonie — lekkim tonem odparł Morton. — Sądzę, że usiądziesz wygodnie w faetoniku, który obstalowałem dla niej, będzie nim powozić. Że zaś jest w ciągłym ruchu, przeważnie dla niesienia pomocy biednym, a rzadko kiedy może uzyskać od was powóz, więc przypuszczam, że koń ten odda jej wielką przysługę.

Tina westchnęła głęboko i znacząco spojrzała na siostrę.

— Ciociu — odezwała się impertynencko — nie widziałam, że mamy obłęd w krwi. Powinnaś była nas uprzedzić, aby ten wybuch nie znalazł nas tak nieprzygotowanemi.

— Zdajesz się zapominać, Tino, jak wielki dług wdzięczności zaciągnęłam względem Elżuni, i jak drobnym jest ten upominek w stosunku do moich zobowiązań.

— O! bardzo drobny... zupełnie jak para rękawiczek lub pudełko cukierków — ironicznie odparła Tina, odrzucając zuchwale w tył głowę. To tylko mogę powiedzieć, że mnie nigdy nie podarowałeś konia i żeś mi odpowiedział bardzo szorstko kiedy cię prosiłam, abyś mi pozwolił jechać na Motylu na obławę.

— Jesteś złośliwa i zarazem źle wychowana, Tino — rzekła ciotka Dora zgorszona do żywego. — Nie sądziłam, abyś była zdolną popisywać się takiemi niskiemi uczuciami.

— O! my obie dobrze wiemy, cioteczko, że Elżunia jest twoją faworytką; ale sądziłam, że Horacya i ja stoimy wyżej w uznaniu Mortona.

— Jesteś niedorzeczną i nieznośną Tino i nie mam żadnej ochoty dyskutować z tobą — rzekł Morton, odchodząc.

Służba stajenna usunęła się była na bok wraz z koniem przed rozpoczęciem tej dyskusyi. Tina i Horacya poszły do ogrodu z zaczerwienionemi od gniewu policzkami, aby dalej krytykować niedorzeczne postępowanie brata, a miss Blake udała się prosto do pokoju swojej wychowanki.

Zastała dziewczynę zanoszącą się od płaczu, jakby jej serce pęknąć miało.

— Elżuniu, cóż za dziecińetwo!.. — zawołała.

— Wiem, najukochańsza ciociu! — odparło dziewczę, tłumiąc łkanie, — jak Morton — jak wy wszyscy musicie mną pogardzać! Ale doprawdy nie mogłam zapanować nad sobą... Niespodzianka... i ta myśl, że on tak cenił moje skromne usługi... jego delikatność w wyborze upominku takiego właśnie, który mi największą musiał sprawić rozkosz... wszystko to tak mnie do głębi rozrzewniło, że nie mogłam... po prostu nie mogłam powstrzymać się od tych niewczesnych, głupich łez... A teraz usiędę spokojnie i napiszę parę słów do Mortona, dziękując mu, jak potrafię, za ten za piękny, za wspaniały dar... Cóż to za prześliczny koń!.. I pomyśleć, że to mój własny... Nie; to za wiele!...

— Moje drogie dziecko, cóż ty myślisz, że ty mniej od każdej z nas znaczysz w tym domu i że przyjemności twoje i potrzeby nie powinny być uwzględniane na równi z drugimi?

— Droga ciotuchno, wiem, że przyjętą zostałam tutaj przez ciebie z litości. Uczyniłaś wszystko co było w twojej mocy, aby mi dać zapomnieć o tem, ale to nie zmienia faktu. Jakież prawo ja, uboga dziewczyna, mam do powozów, koni i innych zbytków, w jakie tutaj opływam? Żadnego. Wszystko zawdzięczam twojej dobroczynności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS.

W miasteczku Kozłowie, w powiecie Brzeżańskim jest do obsadzenia posada drugiego lekarza miejskiego od 1 stycznia 1898 z roczną płacą 200 zł. i połowy dochodów z oględzin bydła na rzeź przeznaczonego, z oględzin mięsa przy wywozie i z oględzin bydła na targi tygodniowe w tutejszej miejscowości się odbywające prowadzonego i oględzin zwłok.

Praktyka wolna czyni 5krotny co najmniej dochód prócz pobieranej pensyi.

Podania udokumentowane należy wnosić do Zwierzchności gminnej w Kozłowie do końca listopada b. r.

P. P. Doktorowie wszech nauk lekarskich otrzymują pierwszeństwo.

Kozłów 11 października 1897.

Naczelnik gminy **Didyłcewski.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki. Hotel Żorża. Zarządca W. [illegible]